

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1492) 11 CZERWCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

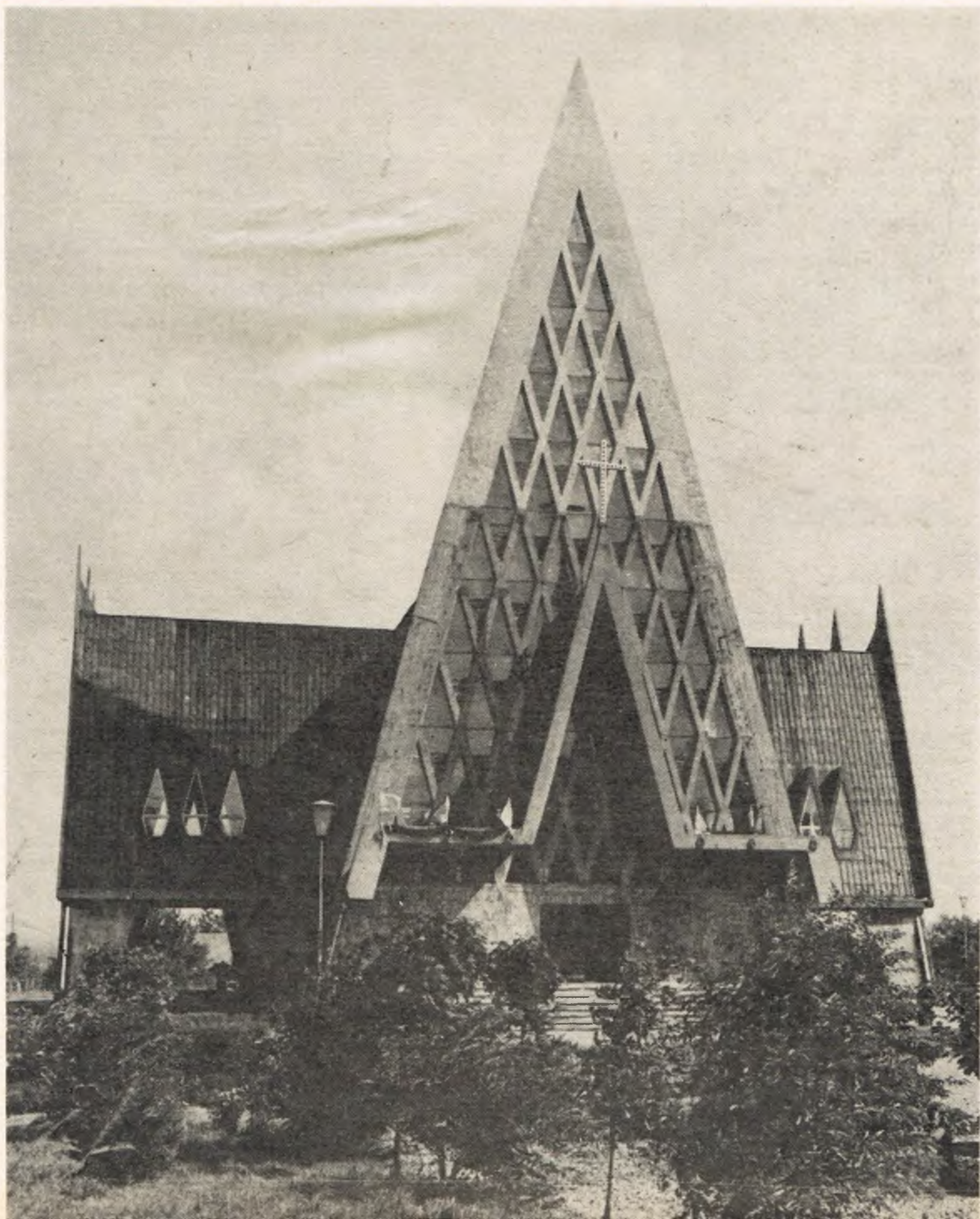
ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Kto chce być pierwszy, niech służy” ● Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Skutki Słowa Bożego ● Zbrodnia katyńska ● Porady

Kościół polskokatolicki pw. Matki Bożej Królowej Pokoju
w Kołowie



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (8,18-23)

Bracia: Sądę, że utracień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (5,1-11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię i zapuścisz sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Towje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniźdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lekaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na łąd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Św. Marek przywiązuje dużą wagę do cudów Mesjasza. Umieszcza w swojej Ewangelii każdy nadzwyczajny czyn Jezusa Chrystusa. Ewangelista rozumuje, podobnie jak wielu ludzi naszego wieku, że człowiek wierzy przede wszystkim czynom i to dobrze sprawdzonym.

Cuda Jezusa Chrystusa nie były celem samym w sobie, lecz spełniały rolę służebną. Były pieczęcią prawdziwości słów boskiego Nauczyciela. Potęga czynu potwierdzała moc słowa. Zbawiciel naucza jako władzę mający, a nie jak uczeni w Piśmie faryzeusze, którzy byli tylko interpretatorami nauki Mojżesza, często bardzo nieudolnymi lub zakłamanymi. Św. Marek musiał pamiętać o dewaluacji słowa już w tamtych czasach, skoro tak bardzo szanuje Chrystusowe wypowiedzi, operując nimi oszczędnie. Czytelnik dzieła św. Marka czuje wciąż niedosyt słów Zbawiciela, ale też, gdy się z nimi spotyka, zapadają głębiej w serce. Jezus uczy o sprawach nadprzyrodzonych. Przyszedł przecież zbawić człowieka, daje więc wskazówki, co mamy czynić, by zasłużyć na to zbawienie.

Wartość katechezy Zbawiciela nie leży wyłącznie w sferze nadprzyrodzonej. Ma ona również wymiar doczesny i z tej ra-

być pierwszy, niech będzie ostatnim z wszystkich i niech służy wszystkim" (9,33-35).

Chrystus po cudownym przemienieniu na górze Tabor i cudzie uwolnienia chłopca od padaczki, postanowił wrócić do swego miasta, czyli do Kafarnaum. Uznał je za swoje, bo tam spotkał się z wielką życzliwością ludzi. Dom, o którym wspomina powyższy fragment, to prawdopodobnie dom teściów Apostoła Piotra, zawsze gościnny dla Chrystusa. Zbawiciel prowadzi swoją gromadkę do Kafarnaum mało uczęszczanymi ścieżkami, bo nie chciał, aby lud wiedział, że przechodzi. Pan Jezus pragnie dać czas swoim uczniom na przemyślenie przeżytych zdarzeń, które na nich wywarły olbrzymie wrażenie. Poznali, że mają boskiego Mistrza, potężnego w czynie i w mowie. Jezus wszystko może! Z niezrozumiałych jednak dla Apostołów racji, ich Mistrz unika ziemskiej chwały, a nawet zapowiada, że czekają Go upokorzenia i śmierć. Tych zapowiedzi nie biorą serio. Nie chcą nawet słuchać o czymś takim. Sądzą, że wprawdzie Mistrz na razie stroni od ziemskich zaszczytów, ale to się zmieni. Dlatego w drodze rozmawiali o tym, kto jest większy między nimi. Oni już w ma-

„Kto chce być pierwszy, niech służy”

cji bywa uważnie czytana nawet przez ludzi stojących zdala od chrześcijaństwa, ale prowadzących życie uczciwe. Realizacja bowiem moralnych rad Chrystusa przynosi błogosławione skutki również w codziennym życiu. Chrześcijanin stępujący śladami Pana zdobywa nie tylko zasługi na żywot wieczny, ale równocześnie uczy się, żyje pełnią człowieczeństwa, zyskując pokój wewnętrzny i szczęście nawet tam, gdzie inni czują się po prostu źle. Pouczenia Chrystusa pomagają doskonalić własną osobowość, odkrywać bogactwa duchowe w sobie, rozwijać drzemiące w każdym z nas talenty i uzdolnienia, jakże często w ogóle nie wykorzystywane.

Właśnie nadarza się okazja do wsluchania się w rady Zbawiciela i skorzystania z nich, bo święty Marek w drugiej połowie dziewiątego rozdziału Ewangelii, którą od szeregu miesięcy czytamy, daje porcję etycznych katechez Jezusa. Z wielu wskazań rozważamy szerzej te, które są dzisiaj aktualne i potrzebne, a mianowicie potrzebę pokory, ducha tolerancji i unikania zgorznienia. Dziś pierwszy temat: pokora. „I przyszli do Kafarnaum. Kiedy znaleźli się w domu, zapytał ich: Nad czym zastanawialiście się w drodze? Oni zaś milczeli, bo w drodze rozmawiali o tym, kto jest większy. A kiedy usiadł, zawołał Dwunastu i mówi im: Kto chce

rzeniach widzieli się dworzananami Chrystusa Króla, panującego w Jerozolimie nad uwolnionym z niewoli i zjednoczonym Izraelem.

Apostołowie śnią o sławie i własnej wielkości u boku Chrystusa, gdy ten stanie się rzeczywistym Władcą narodu wybranego na ziemi. Już teraz sprzeczą się, kto wyższe obejmie stanowisko. Rozumiemy ich nadzieje, przyziemne skłonności i ambicje budowane na autorytecie Jezusa i nie gorszymy się, bo to często bywają nasze własne marzenia, myśli i rozmowy. Iluż chrześcijan tylko w tych kategoriach traktuje własną przynależność do Chrystusa. Jeśli nie oczekują natychmiastowego zysku, to pewnego profitu w niedalekiej przyszłości, w formie dostatku materialnego, sławy lub wiedzy. Bo Chrystus jest mocny i wszystko, co chce, może przeprowadzić. Niedawno rozmawiałem z młodym człowiekiem, który stwierdził, że najlepiej uczyć się na księdza. W tym stanie najłatwiej obecnie o poważanie, rząd dusz i profity. Przypomniałem mu, że jednak wielu jest kapłanów z powołania i do tego biednych, którzy swoim życiem wcielają zalecenie Chrystusa: „Kto chce być wielkim, niech będzie ostatnim z wszystkich i niech służy wszystkim”.

Ks. A. B.

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików obchodzić będzie w tym roku 30-lecie istnienia i swojej działalności — działalności skierowanej zawsze w stronę żywotnych potrzeb i interesów polskiego społeczeństwa, a dopasowanej do istniejącej w naszym kraju sytuacji polityczno-gospodarczej. Zawsze też — poprzez zaangażowaną i rzetelną pracę — Towarzystwo wyznawało i propagowało na co dzień ideę głębokiego patriotyzmu, ekumenizmu, sprawiedliwości społecznej i zwykłego, ludzkiego humanitaryzmu. Od wielu lat uczestniczy również STPK w złożonym procesie wychowania najmłodszego i młodszego pokolenia, dbając o spójność i harmonijny rozwój każdej rodziny i o prawa dzieci do bez troskłego i szczęśliwego dzieciństwa. Zaangażowane jest również w działalność na rzecz tak długo oczekiwanego porozumienia wszystkich Polaków, a także w proces utrwalania pokoju i sprawiedliwości społecznej na całym świecie.

Działalność wszystkich oddziałów terenowych Towarzystwa koordynuje na co dzień — w okresach międzyjazdowych — Prezydium Zarządu Głównego z Prezesem na czele, a wytyczne do bieżącej i planowanej działalności całego Towarzystwa ustala Zarząd Główny, zwoływany dwa razy w roku. W roku bieżącym pierwsze posiedzenie Zarządu Głównego odbyło się w dniu 15 kwietnia w siedzibie Towarzystwa przy ul. Balonowej 7 w Warszawie. Uczestniczyli w nim także zaproszeni goście — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski, przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” — inż. Krzysztof Gawlicki i mgr Mieczysław Suska oraz przedstawiciele Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego z dyr. mgr Małgorzatą Kapińską na czele.

Wszystkich przybyłych — zarówno członków Zarządu Głównego, jak i gości — serdecznie powitał Prezes Towarzystwa — bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. On też dokonał otwarcia posiedzenia, prosząc bpa Wiesława Skołuckiego o zmówienie modlitwy. Po modlitwie zebrani — zgodnie z zaakceptowanym porządkiem obrad — powołali na protokolantów obecnego posiedzenia mgr Anielę Zamoryło i niżej podpisaną. Protokół z poprzedniego posiedzenia Zarządu Głównego — na prośbę Prezesa — odczytała pani Pernal z oddziału katowickiego STPK. Po jego odczytaniu uzupełnienie do protokołu zgłosił ks. dziek. Puszczynski, wnosząc o dodanie na listę wybranych radnych z ramienia STPK nazwiska pani Zofii Kinal, która została wybrana radną do Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. Po tym uzupełnieniu protokołu z poprzedniego posiedzenia został jednogłośnie przyjęty przez Zarząd i podpisany przez protokolantów.

Następnie o głos poprosił zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. Powiedział On między innymi:

„Kościół Polskokatolicki jest bardzo wdzięczny Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików za istniejącą współpracę i za dotychczasowe dotacje na rzecz naszego Kościoła. W imieniu tegoż Kościoła składam obecnie na tym forum oświadczenie, że nie wyobrażamy sobie innego kierownika Towarzystwa, czyli innego Prezesa, jak właśnie obecnego — to jest bpa doc. dr. hab. Wiktor Wysoczańskiego — czyli osoby, tak wspólnie godzącej obowiązki i Prezesa Towarzystwa, i Biskupa Koadiutora naszego Kościoła, i człowieka tak bardzo zaangażowanego na rzecz naszej Ojczyzny. Oświadczenie ni-



Otwarcia posiedzenia dokonał Prezes Towarzystwa bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

niejsze składam upoważniony do tego przez wszystkich biskupów, dziekanów i duchownych naszego Kościoła, którym przyświeca dobro Towarzystwa i jego naczelnych zasad”. Po złożeniu tego oświadczenia, Zwierzchnik Kościoła — z okazji niedawno obchodzonej uroczystości Jubileuszu bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — złożył Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia pomyślności tak w życiu zawodowym, jak i osobistym, a także przekazał na Jego ręce jubileuszowy prezent od kierownictwa Kościoła wraz z przepięknym bukietem róż.

Bp Wiktor Wysoczański, wzruszony taką formą życzeń, podziękował za życzliwe słowa skierowane pod swoim adresem tym serdecznie, że wszyscy obecni odśpiewali Mu gromko „Plurimos Annos”, oklaskami nagradzając całe Jego zaangażowanie i działalność na rzecz Kościoła, Stowarzyszenia i Ojczyzny. Był to bardzo wzruszający i niecodzienny moment w obradach tak ważnego gremium, jakim jest posiedzenie Zarządu Głównego.

Po tym jubileuszowym przerywniku powrócono do toku obrad. Prezes przypomniał zebranych członkom Zarządu o dwóch zbliżających się jubileuszach — tak samego Towarzystwa, jak i podległego mu przedsiębiorstwa ZPU „Polkat”. „Muszą być one podkreślone — powiedział — solidną, rzetelną pracą, bo na kwiaty i życzenia z tych okazji — zawsze znajdzie się czas, a nam wszystkim zależy, by społeczeństwo znało nie tylko nas, ale — przede wszystkim — naszą działalność na co dzień, naszą uczciwą pracę, by nas utożsamiało ze sobą...”

W chwili obecnej za najbardziej pilną i społecznie potrzebną uznał Prezes pracę wszystkich oddziałów w kierunku zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu PRL. „Należy — stwierdził — niezwłocznie maksymalnie uaktywnić wszystkie, zwłaszcza najbardziej liczne Oddziały, takie jak krakow-

ski, katowicki, gdański, lubelski i kaliski, by — zgodnie z nową ordynacją wyborczą — zbierały one podpisy na wytypowanych przez siebie kandydatów. Jest to wielka szansa dla naszego Towarzystwa, którą trzeba wykorzystać.

Następnie Prezes poinformował obecnych, że — staraniem i dużym nakładem pracy Redakcji Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego okazał się już pierwszy tom „Małej Encyklopedii Teologicznej” autorstwa bpa Maksymiliana Rodego, a także książka pt.: „Pokój-Ekumenia-Pojednanie” (autorstwa ks. prof. W. Benedyktowicza). Wydawnictwo prosi o pomoc tak duchownych, jak i świeckich działaczy Towarzystwa, by odpowiednio zareklamowali tę pozycję w terenie i ułatwili jej sprzedaż. Jeśli chodzi natomiast o Poligrafię przy Instytucie Wydawniczym, jej rozruch powinien nastąpić w czwartym kwartale br. Sprowadzono już maszyny drukujące, i począwszy od listopada — „Rodzina” będzie drukowana już we własnym zakresie. W chwili obecnej w Poligrafii drukować się będzie Kalendarz Katolicki, „Poślanictwo”, książki, a także różne materiały z zewnątrz — by w możliwie najszybszym okresie Instytut zmniejszył swoją deficytowość.

Jeśli idzie o najbliższe zamierzenia Prezydium, Prezes podkreślił znaczenie kontynuowania konkursu o nagrodę imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Kolejne wręczenie tej nagrody nastąpić powinno na początku czerwca br. Natomiast sprawą bardzo ważną jest przygotowanie się do X Zjazdu Towarzystwa. Zjazd ten zostanie zwołany do Warszawy, do siedziby Zarządu Głównego STPK w dniu 10 czerwca br. Będzie to Zjazd sprawozdawczo-wyborczy.

ciąg dalszy na str. 8—9

Było to zaraz na początku publicznej działalności Chrystusa. Po krótkim pobycie w Judei, gdzie Jezus nie spotkał się z życzliwym przyjęciem, skierował On swe kroki w strony ojczyste; do Galilei. Tutaj znalazł bardziej podatny grunt dla swojej działalności. Jak zauważył Ewangelista, „Galilejczycy przyjęli go, ponieważ widzieli wszystko, co uczynił w Jerozolimie podczas święta” (J 4,45) Paschy. Nie należy się więc dziwić, że kraina ta oraz znajdujące się na jej terenie jezioro Genezaret, zwane również morzem Galilejskim lub Tyberiadzkim (obecnie: Bahr Tabarija), stały się świadkami wielu wyższych nauk Zbawiciela i licznych, dokonanych przez Niego cudów.

„Jest to rozległe jezioro, mniej więcej na pięć godzin (płynięcia łodzią wiosłową — przyp. autora) długie, na dwie godziny szerokie. Kształt ma prawie owalny, trochę podobny do winnego grona. Wschodnie jego wybrzeża, gdzie Wyżyna Perejska

Równocześnie — co było rzeczą konieczną — oczyszczali je z wodorostów, kamieni, a nawet kawałków drewna, które zebrały się tam po całonocnej, bezskutecznej pracy. Byli to Szymon z bratem Andrzejem i dwaj synowie Zebedeusza: Jakub i Jan. Właśnie skończyli całonocną pracę i zamierzali udać się na zasłużony odpoczynek. Stało się jednak inaczej.

W tej bowiem chwili nauczyciel z Nazaretu, „wszedłszy do jednej z tych łodzi, należącej do Szymona, prosił go, aby nieco odjechał od brzegu” (Łk 5,3a). Taką decyzją Chrystusa miała swoje uzasadnienie. Gdy bowiem jezioro Tyberiadzkie jest spokojne, zastygłe w bezruchu i ciszy, szum fal ustaje i nie przeszkadza słuchać głośnej mowy. Polecil więc Zbawiciel odpląnąć kawałek od brzegu, by z odległości przemówić do zgromadzonych tłumów. Dzień był pogodny i tafla jeziora mieniła się w blaskach słońca. Na tle błękitu, kilkanaście kroków od brzegu kołysała się łódź, a

się Piotrowi wydawać ironią, gdyż dzień nie jest sposobnym czasem do połowu. Nie miał jednak odwagi sprzeciwić się Jezusowi, gdyż rzekł: „Mistrzu, całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy; ale na słowo twoje zarzucę sieci” (Łk 5,5). I wbrew wszelkim zasadom rzemiosła rybackiego, „gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, tak iż sieci się rwały. Skinęli więc na towarzyszy w drugiej łodzi, aby im przyszli z pomocą, i przybyli, i napełnili obie łodzie, tak iż się zanurzały” (Łk 5,6—7).

Nie wspomina św. Łukasz, jak zareagowały na wystąpienie Chrystusa słuchające go tłumy. Natomiast słowa Zbawiciela oraz cudowny połów ryb — jak to wynika z tekstu Ewangelii — wywarły na Szymonie i jego towarzyszach ogromne wrażenie. Świadczą o tym jego słowa: „Odejdź ode mnie, Panie, bom jest grzeszny” (Łk 5,8b) oraz fakt, że „wyciągnąwszy łodzie na ląd, opuścili wszystko i poszli za nim” (Łk 5,11). W tym

przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gał 1,11—12). Zatem — jak sama nazwa wskazuje — słowo ewangeliczne nie jest słowem ludzkim, ale słowem samego Boga. Słowem tym Ojciec niebieski, za pośrednictwem Kościoła, poucza i oświeca swe ziemskie dzieci, napomina je i karci. Stąd też Zbawiciel, zwracając się do apostołów oraz ich następców — biskupów i kapłanów — powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto gardzi mną, gardzi tym, który mnie posłał” (Łk 10, 16).

Słowo Boże jest źródłem wiary. Fakt ten przypomina nam Apostół Narodów, gdy mówi: „Wiara jest ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe” (Rz 10,17). Określenie „słuchanie” jest tutaj synonimem przepowiadania czyli głoszenia nauki objawionej przez Boga. Przyjęcie Słowa Bożego rodzi się w duszach ludzkich przez wiarę, bez której „nie można podobać się Bogu” (Hbr 11,6). Ona jest najpewniejszym i najbardziej niezawodnym oparciem na drodze naszej doczesnej wędrówki. Daje temu wyraz św. Paweł, pisząc: „Mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonujących słowach, lecz objawiły się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1 Kor 2,4—5).

Wypełnianie Słowa Bożego stanowi gwarancję osiągnięcia życia wiecznego. Przeznaczeniem człowieka jest osiągnięcie wiecznego szczęścia w niebie. Bo według zapewnienia Boga-Człowieka, „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Tenże Syn Boży przy innej okazji powiedział: „Ja jestem droga i prawda i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca tylko przeze mnie” (J 14,6). Jest On życiem w sensie nadprzyrodzonym. Już tutaj na ziemi udziela go swoim wyznawcom oraz prowadzi ich do pełni tego życia w Królestwie Bożym.

To samo Słowo Boże, które na przestrzeni wieków przekazywał Bóg ludziom przez patriarchów i proroków, a następnie za pośrednictwem Jezusa Chrystusa i apostołów, głoszone jest ustawicznie z ambon w świątyniach naszych. Poznajemy je również dzięki lekturze Pisma świętego oraz czytaniu literatury religijnej.

Dla dogłębnego poznania tego Słowa, uczestnicząc we Mszy świętej w niedziele i święta, w skupieniu słuchamy głoszonych wówczas homilii i kazań. Jednak na tym poprzestać nie można. Starajmy się również o to, by w każdej chrześcijańskiej rodzinie przynajmniej raz w tygodniu poświęcić piętnaście minut na wspólne czytanie Ewangelii lub innych ksiąg Nowego Testamentu. Nie wolno nam jednak poprzestać wyłącznie na znajomości. Według wskazań starajmy się postępować w naszym codziennym życiu. A wówczas i do nas odnosić się będą słowa Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa: „Błogosławieni..., którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go” (Łk 11,28).

Ks. JAN KUCZEK

Skutki SŁOWA BOŻEGO

spada w wodę stromą, urwiskami poszarpaną ścianą, jest ponure i puste. Brzeg zachodni... ma charakter łagodny. Jezioro rozlewa się tu szerzej, jakby w jedną wielką zatokę; zamiast groźnych skał otacza ją wieniec zielonych pagórków. Wzgórza te (wznoszące się amfiteatralnie do wysokości 300 metrów nad poziom morza — przyp. autora) schodzą gdzieś nad samą wodę, gdzieś cofają się w głąb ustępując miejsca uroczym dolinom. Na głównej z tych dolin, zwanej Genezar, przytulona do północnego wału wzgórz, leżała wioska Betsaida” (J. Rostworowski: *Obrazki z życia Zbawiciela* — Kraków 1947, str. 132). Tutaj właśnie — naprzeciw Betsaidy — miały miejsce wydarzenia opisane w Ewangelii Łukasza (rozdz. 5,1—11).



Ewangelista Łukasz, właściwym sobie zwyczajem, wprowadza nas bezpośrednio w sedno sprawy. Píše bowiem: „Pewnego razu, gdy (Jezus) stał nad jeziorem Genezaret... tłum tłoczył się dokoła niego, by słuchać Słowa Bożego” (Łk 5,1). Ludzie ci przybyli zapewne ze wszystkich stron Galilei, a być może nawet z dalszych okolic ziemi izraelskiej, zwabieni wielką już sławą Proroka z Nazaretu. Oczywiście nie zabrakło między nimi ciekawych, którzy zbiegli się by zobaczyć cuda, jakich dokonywał Syn Boży. Wielu jednak przybyło po to, aby słuchać Jego nauki. A ponieważ zebrał się wielki tłum słuchaczy — dla uniknięcia ścisłu oraz by wszyscy mogli dobrze Go słyszeć — Zbawiciel zdecydował się na pewien praktyczny krok.

Chrystus bowiem — jak relucjonuje Ewangelista — „urzął dwie łodzie, stojące u brzegu jeziora; ale rybacy, wyszedłszy z nich, płukali sieci” (Łk 5,2.) Był zapewne dopiero wczesny ranek i rybacy niedawno przybyli do brzegu. Właściciele łodzi, stojąc po kolana w wodzie, płukali sieci.

Chrystus „usiadłszy (w niej) nauczał rzesze” (Łk 5,3b). Zgromadzony lud w malowniczych grupkach obsiadł wzgórza, opadające amfiteatralnie w stronę jeziora. Wokoło panowała niezwykła cisza, gdyż wszyscy w skupieniu słuchali słów boskiego Nauczyciela. Ewangelista nie wspomina, o czym mówił Jezus. Zapewne jednak nauczał o Królestwie niebieskim, podobnym do sieci zapuszczonej w morze, albo do kwasu ukrytego w trzech miarach mąki, albo wreszcie o człowieku, który posiał dobre ziarno na roli swojej, a potem znalazł kłokol podzucony tam ręką wroga.

Kiedy zaś Syn Boży przestał mówić z tej kołyszącej się mównicy, nie zapomniał o konieczności wynagrodzenia jej właściciela, za stracony czas. Toteż — zwracając się do Szymona — powiedział: „Wyjźdź na głębię i zarzucie sieci swoje na połów” (Łk 5,4b). Polecenie Chrystusa mogło

momentem wszyscy uświadomili sobie zapewne to, co potem wyznał Jezusowi Szymon-Piotr, mówiąc: „Panie!... Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (J 6,68—69). Uwierzyli w Jego posłannictwo mesjańskie oraz poznali, że Słowo Boże może im zapewnić życie wieczne.

Słowo Boże pochodzi od Ojca niebieskiego. Jest ono jednym z największych dobrodziejstw udzielonym przez Boga ludziom. Stwierdza to autorytatywnie Jezus Chrystus, mówiąc: „Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał” (J 7,16). Prawdę tę z wielkim naciskiem podkreśla również św. Paweł, gdy pisze: „Oznajmiam Wam bracia, że ewangelia, którą zwiastowałem (wam), nie jest pochodzenia ludzkiego; ... lecz otrzymałem ją

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIENI!	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIENI! (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,
 kod, województwo)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. (Podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Jak poinformowała sekretarz Społecznej Fundacji Solidarności Robotniczej, Krystyna Zachwatowicz-Wajda, fundacja ta wzbogaciła się o milion dolarów ofiarowanych jej przez panią Barbarę Piasecką-Johnson. Suma ta powiększy kwotę 2 mln dolarów przyznanych fundacji przez Kongres amerykański w okresie 2 lat. Fundacja „Solidarności”, która zarejestrowana została w marcu br. przez sąd w Warszawie przekazała w ub.r. trzy w pełni wyposażone karetki reanimacyjne ośrodkom zdrowia we Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim i Głogowie. Zamierza ona również założyć ośrodki diagnostyczne w Warszawie, Legnicy, Gdańsku i innych miastach Polski. Pani Piasecka-Johnson wyraziła życzenie, by jej dar służył w szczególności ochronie zdrowia kobiet polskich.

Sejm zaakceptował kandydaturę Jerzego Urbana na stanowisko ministra — członka Rady Ministrów stosunkiem głosów 153:96 przy 43 wstrzymujących się.

Departament Konsularny Ministerstwa Spraw Zagranicznych poinformował, że decyzją Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii zniesiony zostaje wymóg posiadania zaproszeń przez obywateli polskich udających się do tego kraju.

Znakomita autorka wielu książek dla dzieci, Astrid Lindgren, otrzymała tytuł doktora Honoris Causa Uniwersytetu Warszawskiego jako świadectwo uznania dla humanistycznych wartości reprezentowanych w jej pisarstwie.

14 131 wypadków odnotowano w kopalniach w ub.r., co jest o 4,5 proc. mniej niż w roku 1987. Zginęło 113 osób, rok wcześniej — 141. W kopalniach węgla kamiennego wskaźnik wypadków śmiertelnych był najniższy w historii górnictwa.

Statystyczny Polak zużywa w ciągu roku około 35 kg papieru w różnej postaci. Jest to ponad dwukrotnie mniej, niż przypada na sąsiadów z południa i zachodu, wielokrotnie mniej od obywateli wiodących krajów Europy. Niedostatki dotyczą opakowań, papieru higienicznego, przede wszystkim jednak tzw. papierów białych, na których drukuje się książki i gazety.



Pracownia konserwatorska oddziału ludowych instrumentów muzycznych w Szydłowcu pracuje dla potrzeb muzealnictwa woj. radomskiego, wykonując także zlecenia wojewódzkiego konserwatora zabytków. Specjalnością szydlowieckiej pracowni są prace z zakresu malarstwa i rzeźby.

ŚWIAT

„Sytuacja dojrzała do wprowadzenia stanu wyjątkowego w gospodarce węgierskiej — pełnomocnictwa decyzyjne powinny zostać przekazane szefowi rządu” — stwierdził w rozmowie z młodzieżą Karoly Grosz.

Wstyd powiedzieć, ale w naszym kraju są osoby, które głodują — powiedział przedstawiciel organizacji społecznej „Miłosierdzie” z Leningradu dziennikarce „Komsomolskiej Prawdy”. Statystyka wskazuje, że 1/3 emerytów w ZSRR otrzymuje mniej niż 60 rubli emerytury, choć niezbędne minimum środków utrzymania określa się tu już na 75 rubli. Mając na uwadze potrzeby osób najmniej uposażonych, samotnych i starszych, w jednej z jądłodajni w Leningradzie zaczęto wydawać bezpłatne porzeczki serwowane między godz. 15 a 16, tj. w czasie, gdy dla innych obywateli stołówka jest zamknięta. Otwarcie bezpłatnej jądłodajni jest eksperymentem, jednak zdaniem działaczy leningradzkich takie stołówki zapewniające dietetyczne menu powinny być w każdej dzielnicy.

Z zachodnich opracowań ekspertów zajmujących się ochroną środowiska wynika, że NRD emituje do atmosfery więcej zanieczyszczeń niż jakikolwiek inny kraj europejski, w tym 5 mln ton dwutlenku siarki rocznie.

Amerkańscy lekarze doszli do wniosku, że zwykły ból głowy i jego najostrejsza forma, migrena, stanowią poważniejsze zagrożenie dla zdrowia, niż wielu przypuszcza. Powoduje on duże osłabienie organizmu. Zdaniem lekarzy dolegliwości te są następstwem niewłaściwego odżywiania się, stresów nerwowych, niedosypiania i innych negatywnych czynników.

Na Węgrzech ukazała się nakładem wydawnictwa Związkowego „Nepszava” książka o Lechu Walecie, której autorem jest Szabales Szilogy, były korespondent węgierskiego radia i telewizji w Warszawie. Jak stwierdza w recenzji książki dziennik „Nepszava”, pozycja ta trafiła w aktualne zapotrzebowanie.



W Wilnie działa Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilnia”. Na zdjęciu — podczas swego pobytu w Polsce.

Dziesięć lat temu z inicjatywy Polski na forum ONZ podjęte zostały prace nad Międzynarodową Konferencją Praw Dziecka. W ramach komisji praw człowieka ONZ, mającej siedzibę w Genewie, powstała w tym celu grupa robocza, zajmująca się przygotowaniem tej konwencji. W grudniu 1988 roku grupa ta zakończyła prace.

Przygotowany przez grupę roboczą projekt międzynarodowej konwencji zostanie w 1989 roku przedstawiony genewskiej Komisji Praw Człowieka, która następnie przekaże go za pośrednictwem rady gospodarczo-społecznej ONZ Zgromadzeniu Ogólnemu NZ. Oczekuje się, że w 1989 roku, w 30 rocznicę uchwalenia deklaracji praw dziecka i w 10 rocznicę międzynarodowego roku dziecka, konwencja zostanie uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne. Wejdzie ona w życie, kiedy ratyfikuje ją co najmniej 20 państw. Powołany zostanie wówczas komitet praw dziecka, który będzie czuwał nad wprowadzeniem w życie w skali całego świata 53 artykułów konwencji. Mówią one o prawie dziecka do życia, przeżycia i rozwoju, o prawie do najwyższego osiągalnego standardu zdrowia i opieki zdrowotnej, biorą w ochronę dziecko przed wszelkiego rodzaju postaciami eksploatacji, zapewniają ochronę w sytuacjach konfliktu zbrojnego. Jak pilnie potrzebne jest wejście w życie tego rodzaju norm służących ochronie dzieci, świadczy ostatni opublikowany przez UNICEF w grudniu 1988 roku raport o sytuacji dzieci w świecie.

Raport UNICEF stwierdza, że dla prawie 900 milionów ludzi, blisko jednej szóstej ludzkości zahamowany został postęp humanitarny. Po dziesięcioleciach stałego wzrostu gospodarczego ogromne obszary świata ześlizgują się z powrotem w objęcia niedostatku i ubóstwa. W większości krajów afrykańskich i w wielu krajach Ameryki Łacińskiej w latach osiemdziesiątych przeciętne dochody zmniejszyły się o 10 do 20 proc. W ciągu ostatnich kilku lat w 37 najbardziej ubogich krajach świata wydatki na głowę ludności na zdrowie zmniejszyły się o 50 proc., a na edukację o 25 proc. W wielu krajach zmniejszyła się przeciętna odpowiednia do wieku waga dzieci, istotny wskaźnik normalnego wzrostu dziecka. W niemal połowie 103 krajów rozwijających się, zaniechana została realizacja programu zwiększenia ilości szkół 11-letniego nauczania.

Innymi słowy, dzieci ponoszą również ciężar zadłużenia i recesji lat osiemdziesiątych. W tym tragicznym bilansie ocenia się też, że w ostatnich 12 miesiącach co najmniej pół miliona dzieci zmarło w wyniku zwolnienia tempa bądź zahamowania gospodarczego w krajach rozwijających się. Liczby te nie uwzględniają przy tym dzieci zabitych w

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Z wody i Ducha Świętego



Najbardziej potrzebnym, rzec można niezastąpionym instrumentem uzyskania łask zbawczych, czyli życia nadprzyrodzonego, jest Chrzest święty.

Chrystus uzależnił szczęśliwość wieczną człowieka przede wszystkim od przyjęcia właśnie Chrztu świętego. Na materię Znak chrzcielny wyznaczył zwykłą wodę. W kościołach do uroczystego Chrztu używamy wprawdzie wody święconej, ale ważną materią Pierwszego Znak jest zwykła woda, której używamy codziennie do przygotowania pokarmów, do mycia się czy do picia.

Bez wody nie ma życia. Bez wody użytej do sakramentalnego znaku nie popłynie łaska uświęcenia! Tak postanowił Twórca Sakramentów. Woda obmywa brud, daje siłę fizyczną, uzdrawia. Identyczne skutki sprawia w dziedzinie ducha ludzkiego woda chrzcielna, płynąca łaską. Od niepamiętnych czasów człowiek wodą łagodził ból, leczył rany. Zawsze też, wiązał wiele chorób ciała z chorobami duszy, czyli z grzechami. Tęsknił za cudowną wodą, która usunęłaby jedno i drugie. Brud duszy i brud ciała. Chrystus spełnił to własnie marzenie dając ludzkości wszędzie dostępne krany z cudowną wodą chrzcielną. Nadprzyrodzoną moc tej wody zapowiedział Bóg na setki lat przed przyjściem Twórcy Chrztu świętego. Warto tu przypomnieć przygodę Naamana — księcia Syryjskiego, uleczonego z trądu dzięki kąpielom w Jordanie. Chory na nieuleczalną do naszych czasów chorobę dostojnik syryjski, skłoniony przez izraelską służącą, by pojechał do Judei, gdzie żyje prorok Boga prawdziwego, który może mu pomóc, udał się na poszukiwanie cudotwórcy z narodu żydowskiego wioząc ze sobą list polecający króla Syrii do władcy Izraelitów, i liczne dary dla uzdrowiciela. Gdy Naaman stanął przed domem Elizeusza, bo właśnie Elizeusz był wówczas prorokiem w Izraelu, prorok nawet nie wyszedł do dygnitarza, lecz wysłał swego sługę, aby powiedział Naamanowi: „Idź i obmyj się siedem razy w rzece Jordan, a ciało twoje powróci do zdrowia”. Naaman się obraził. — Odbył daleką drogę przywiózł dary, a ten prorok nawet nie chciał z nim osobiście rozmawiać! Z nim, dowódcą wojsk syryjskich! Na dodatek kazał się mi kąpać, i to aż siedem razy w żydowskiej rzece! Czyż w Syrii

nie ma lepszych rzek od tych, które płyną w Palestynie? Zagniewany Naaman chciał wracać do rodzinnego kraju, ale słudzy uprosili go, by spróbował postąpić według rady Elizeusza. Przecież to takie łatwe. Naam wykapał się siedem razy i nagle zauważył, że jest zupełnie bez śladu. Natychmiast udał się do proroka, by mu podziękować, ale Elizeusz nie przyjął żadnej zapłaty. Naaman stał się czcicielem prawdziwego Boga. Pan Jezus sprawił, że nie tylko wody Jordanu mają moc oczyszczania z grzechów, które przecież są straszniejsze od trądu, bo szpecą ludzkiego ducha i sprawiają, że nie może się w nim rozwijać życie Boże. Już nie trzeba odbywać długiej podróży do Ziemi Świętej. W każdym kościółku można otrzymać oczyszczającą kąpiel wodą Chrztu świętego.

Moc wody chrzcielnej nie bierze się jednak z niej samej. Zwykła czy nawet bogata w cząsteczki mineralne uzdrowieńcza woda, może sama sobą i rozpuszczonymi w niej składnikami pomóc wyłącznie na choroby ciała. Trądu duchowego nie usunie. Moc nadprzyrodzoną wodzie w znaku Chrztu świętego i wszystkim innym materialnym znakom daje Duch Boży, który jest Duchem Chrystusa. Tak postanowił Zbawiciel. Narodziny do nowego, nadprzyrodzonego życia daje woda chrzcielna i Duch święty. Żadnych wątpliwości w tym względzie nie zostawiają słowa Chrystusa, wypowiedziane podczas nocnej wizyty u Niego Faryzeusza Nikodema. Pan Jezus rzekł Nikodemowi: „Zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Nikodem wyraził wątpliwość, czy stary człowiek może stać się znów niemowlęciem. Zbawiciel wyjaśnia: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam, ci jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Niebieskiego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha jest duchem”. Duch Święty był kiedyś dawcą życia fizycznego. On unosił się nad wodami, gdy trwało dzieło stworzenia. Ten sam Duch daje wodzie moc ożywiającego ognia duchowego. Z tej właśnie racji święty Jan Chrzcziciel o całe niebo wyżej cenił Chrzest Chrystusowy od tego, którego sam udzielał w wodach Jordanu: „Ja chrzczę tylko wodą, ale jest Ktoś, kto chrzci Duchem świętym i ogniem”.

Ks. A. BIELEC

Przypadkowe kontakty czy częsta zmiana partnera przeszkadzają w budowaniu stabilnych związków, które stanowią warunek akceptowania rozczarowań i frustracji, a także rozstrzygnięcia konfliktów. Rozpowszechnianie takiej postawy i zachęcanie uczniów do takiego zachowania jest ważnym pedagogicznym zadaniem szkoły, wykraczającym poza ramy pojedynczego przedmiotu. Lekcje, podczas których informuje się tylko o funkcjach ciała, nie wystarczają. Dawniej tematy seksualne były w szkole i rodzinie obłożone tabu. Dzisiaj na ogół pomija się milczeniem kwestie antropologiczne i etyczne, czemu szkoła musi przeciwdziałać. Stawia to naturalnie wysokie wymagania nie tylko wobec wiedzy nauczyciela, lecz także wobec jego dojrzałości jako człowieka, a także uzdolnień dydaktycznych. Nauczyciel sam będzie musiał wypracowywać sobie jasno określone stanowisko i wyzbywać się ewentualnych uprzedzeń, żeby móc się wczuć we wszystkie sytuacje życiowe swoich uczniów. Z moich doświadczeń wynika, że najłatwiej nawiązuje się rozmowę z uczniami, wychodząc im naprzeciw. Trzeba mówić w sposób jasny, szczerzy i zrozumiały. Podświadomie pragnienie narzucenia młodym ludziom jakiejś normy, może stać się przyczyną niepowodzenia.

Odpowiednim momentem do rozpoczęcia uświadamiania na temat AIDS jest początek okresu dojrzewania. Jednak właśnie w tym wieku młodzież jest skłonna odrzucać wszystko, co mówią dorośli. Często się zdarza, że uczniowie odczuwają zahamowania przed omawianiem z nauczycielami swoich problemów seksualnych. Dlatego konieczne jest włączenie do wychowania szkolnego osób spoza szkoły. Zdarzyło mi się kiedyś, że uczniowie dwunastej klasy jednego z gimnazjów chcieli rozmawiać tylko ze mną i nie zgadzali się na udział nauczyciela i przedstawiciela rodziców w tej rozmowie. Uznałam wówczas, że warunkiem przeprowadzenia rozmowy z uczniami musi być uprzednie omówienie ich sprzeciwu z rodzicami oraz wyrażenie na nią zgody przez rodziców tych uczniów, którzy jeszcze nie osiągnęli pełnoletności.

Strach przed AIDS ma realne przyczyny, ale lęki irracjonalne muszą zostać wyeliminowane podczas pracy uświadamiającej, gdyż inaczej mogłyby się rozwinąć i przejść w stan chroniczny (hipochondria i fobie na tle AIDS). Lęki te mogą wywoływać utrzymujące się nastroje depresyjne, wybitnie obniżające poziom aktywności twórczej i koncentracji u młodych ludzi. Takie neurotyczne lęki mogą być nieświadomiane i tkwić tak głęboko, że nawet racjonalne uświadamianie z trudem je eliminuje. W obliczu i tak już trudnej sytuacji naszej młodzieży szerzenie pa-

Dr Karin Maurer

Etyczne i seksualne aspekty akcji uświadamiającej na temat AIDS

(zakończenie)

niką jest równie niepożądane jak bagatelizowanie niebezpieczeństwa. Właściwa droga wiedzie przez wąską grań i — jak już powiedziałam — trzeba, by na tej drodze znalazł się dobry nauczyciel. Z nauczycielem o otwartym umyśle, budzącym zaufanie i dyskretnym uczniowie rozmawiają o swoich problemach w sposób otwarty, uczciwy i wręcz wzruszający. Wiadomo, że uczniowie w tym wieku często silniej reagują na osobowość nauczyciela niż na jego rzeczowy wykład. Tym niemniej jest wskazane, żeby podejmować pytania zadawane przez uczniów, udzielając na nie możliwie wyczerpujących odpowiedzi, i nie narzucać uczniom sposobu, w jaki podchodzi do problemów dorosli. Należy ich zatem zachęcić do stawiania pytań i nawiązać z nimi rozmowę. Najłatwiej mi to przychodzi, gdy wyświetlam przeźroczka, sprowadzając w ten sposób rozmowę na płaszczyznę obiektywną. Nie wyświetlam przeźroczy w pomieszczeniu zaciemnionym, żeby nie tracić kontaktu wzrokowego z uczniami. Po tej wstępnej „rozgrzewającej” fazie, która przelamuje opory, odpowiadam na pytania. A więc nie mówię na jakiś temat, nie tylko coś wykładam, lecz nawiązuję z uczniami rozmowę. Historia, którą opowiedziałam Państwu na początku, jest typowa dla niewielkiej grupy — aczkolwiek w danym wypadku chodziło o jednego z ośmiu punktów w klasie liczącej 24 uczniów; większość uczniów ma stałego partnera, chociaż nie są to związki bardzo trwałe i partnerzy często się zmieniają. Pierwsze doświadczenia seksualne zdobywa się wcześniej i nie ciąży już na nich taki lęk i poczucie winy jak dawniej. Około 40% dziewcząt i trochę mniej chłopców odbyło pierwsze spółkowanie przed upływem 16 roku życia. Jak już powiedziałam, dokonuje się to w ramach trwałych przyjaźni. Musimy zdawać sobie sprawę, że doświadczenie seksualne podnosi poczucie wartości własnej młodych ludzi. Próbuje prawie młodym moralny, natychmiast natrafiamy na opór. Działalność uświadamiająca i poradnictwo wymagają empatii, uwagi i atmosfery zaufania.

6. Wykład Kościołów do działalności uświadamiającej na temat AIDS

Obydwa wielkie Kościoły poważniej zajmują się problematyką związaną z AIDS. Odzwierciedla to także raport komisji sondażowej Bundestagu XI kadencji: „W centrum etyki ewangelickiej znajdują się udane i trwałe partnerstwa. Tym niemniej nie pora teraz na moralizowanie, lecz na odpowiedzialność. Ewangelickie pojmowanie małżeństwa nie mówi w obliczu AIDS o wstrzemięźliwości, monogamii i małżeństwie, odwracając uwagę od tego, o co naprawdę chodzi, czyli od odpowiedzialności. Etyka ewangelicka nie jest nastawiona wyłącznie na normy ponadczasowe, lecz także w wielkim stopniu na niesienie pomocy człowiekowi. Kościół weryfikuje dzisiaj niektóre z tradycyjnych kryteriów oceny, na przykład w odniesieniu homoseksualizmu. Kościół ewangelicki podkreśla konieczność budowy zaufania między nauczycielami religii i uczniami oraz podejmowania rozmów zawierających także element poradnictwa, a więc przekazywania nie tylko nagich faktów, lecz tego, co fundamentalne” (s. 59—62).

Wizja AIDS jako dopustu i bicz Bożego nasuwa znane od dawna i trudne pytanie teologiczne o sens cierpienia i choroby. Użyte przez kardynała Höffnera w tym kontekście określenie „Heimsuchung” (plaga, dopust) można interpretować w sensie doświadczenia ostatecznego. Jednak w obliczu takich doświadczeń konieczna jest pewna doza refleksji i zmiana sposobu myślenia.

Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów sformułował w roku 1987 następujący wniosek: „Kryzys wywołany przez AIDS stanowi dla nas zasadnicze wyzwanie, żeby być w istocie i prawdę Kościołem: Kościołem jako społecznością leczącą”.

Dr med. KARIN MAURER

krajach objętych konfliktami militarnymi.

Raport UNICEF mówi o rozprzestrzenianiu się ubóstwa i bolesnej nędzy ludzkiej na taką skalę, jaka nie była znana w erze powojennej. Obraz ten lagodzi nieco trwający rozwój gospodarczy Chin, Indii, Malezji, Pakistanu, Południowej Korei, Sri Lanki i Tajlandii — narodów, które są domem dla połowy dzieci świata. Niemniej jednak w Azji znajduje się wciąż jeszcze większość światowych obszarów całkowitego ubóstwa stawiających ją w obliczu ogromnych problemów społecznych.

Raport UNICEF przyznaje, że w ciągu 10 lat, jakie minęły od czasu, kiedy na apel ONZ obchodził Międzynarodowy Rok Dziecka, osiągnięty został pewien postęp. W krajach rozwijających się w ostatnich 8 latach liczba dzieci chronionych przez immunizację (uodpornianie) zwiększyła się z 10 do 50 proc. Powszeczne choroby, jak odra, tężec i koklusz, które zabijały rocznie 5 milionów dzieci i powodowały inwalidztwo na całe życie u kilku dalszych milionów, są dziś w odwrocie na skalę światową. Szczepienia chronią obecnie rocznie co najmniej półtora miliona dzieci. Rozmiary paraliżu dziecięcego zostały zmniejszone w ostatnim dziesięcioleciu o 25 proc., a w następnym dziesięcioleciu choroba ta może być całkowicie wyeliminowana.

Można spodziewać się, że większość narodów świata bliska będzie osiągnięcia postawionego przez ONZ celu powszechnej immunizacji dziecka do roku 1990.

Podobny postęp osiągnięty w walce z problemem, który pozostaje jednym z najważniejszych powodów śmierci wśród dzieci świata — odwodnienie spowodowane przez biegunkę. W 1980 roku choroba ta spowodowała śmierć prawie 10 tysięcy dzieci każdego dnia. Dzisiaj ponad 25 proc. rodzin żyjących w krajach rozwijających się stosuje mało kosztowną technikę znaną jako ustna terapia ponownego nawodnienia, która pozwala samym rodzicom zapobiegać groźbie odwodnienia. W rezultacie co roku w ten sposób chroni się przed śmiercią około 1 miliona dzieci.

Projekt międzynarodowej konwencji praw dziecka mówi między innymi o prawie do przeżycia — nie korzysta z niego obecnie ponad 13 milionów umierających rocznie dzieci w wieku poniżej 5 lat. Tymczasem połowa dzieci w krajach rozwijających się nie jest objęta immunizacją. Gdyby tego dokonano — uratowano by przed śmiercią dalsze 3 miliony dzieci. Na to potrzeba dodatkowo 500 milionów dolarów rocznie, z czego wkład krajów uprzemysłowionych wyniósłby 100 milionów dolarów — koszt dwóch nowoczesnych samolotów bojowych. Czy dorosłym starczy wyobraźni na zamianę samolotów bojowych na życie dzieci?



Obrady rozpoczęto modlitwą



Protokół z poprzedniego posiedzenia odczytała pani Pernal z oddziału katowickiego

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików



Z okazji niedawno obchodzonego Jubileuszu bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański otrzymał od kierownictwa Kościoła życzenia i kwiaty

dokończenie ze str. 3

W dalszej części posiedzenia przystąpiono do złożenia sprawozdań finansowych za ubiegły rok ZPU „Polkat” i Zarządu Głównego Towarzystwa. Główne dane z analizy ekonomicznej sprawozdania finansowego ZPU „Polkat” przedstawiła mgr A. Zamoryło, a następnie — reasumując — stwierdziła, że sprawozdanie to należy ocenić pozytywnie. Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ks. dziek. T. Wojtowicz odczytał protokół GKR, dotyczący oceny sprawozdania finansowego za 1988 r. Prezydium Zarządu Głównego. Stwierdził on, że sprawozdanie to zostało sporządzone rzetelnie i prawidłowo, po czym zawniósł o przyjęcie go. Zarząd Główny jednogłośnie zatwierdził oba sprawozdania finansowe. Po ich zatwierdzeniu Prezes złożył w imieniu Prezydium i swoim podziękowanie służbom księgowym STPK, pani Anieli Zamoryło i Głównej Komisji Rewizyjnej za trud włożony w należyte zbadanie i ocenienie sprawozdań.

Następnie głos zabrał Dyrektor Naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki. Przedstawił on zarówno faktyczne wskaźniki gotowości płatniczej Przedsiębiorstwa, jak też trudności finansowe „Polkatu”, wynikające z niesolidności kooperantów i konieczności płacenia przez „Polkat” wsadów dewizowych za niezbędne materiały produkcyjne. Jednak cała załoga, jak i kierownictwo Przedsiębiorstwa robi wszystko, by nie tylko w terminie wykonać roczne plany, ale również możliwie najwięcej przekroczyć je. Rozpoczęte inwestycje, w tym budowa biurowca przy ul. Chłodnej w Warszawie — już w niedalekiej przyszłości będą procentować.

Po wystąpieniu dyrektora E. Gawlickiego Zarząd podjął kilka uchwał, po czym posiedzenie zakończono.

E. LORENC



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski składa oświadczenie w imieniu Kościoła



Pamiątkowe zdjęcie uczestników posiedzenia po zakończonych obradach

(fot. Jan Chojnowski)

Pięć tygodni pracy na miejscu zbrodni

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17).

Relacja dra medycyny Mariana Wodzińskiego, lekarza sądowego Komisji Technicznej PCK w Katyniu.

ORZECZENIE

„Na podstawie prac ekshumacyjnych, wykonanych przy pomocy Komisji Technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie od 29 kwietnia 1943 do 3 czerwca 1943 — na miejscu zbrodni w lasu katyńskim, położonym o 16 km na zachód od Smoleńska, dochodzę do następującej treści wniosków końcowych:

1) Ekshumowane zwłoki w ilości 4.143 były zagrzebane w ośmiu masowych grobach. Siedem z wymienionych grobów, w pobliżu siebie leżących, znajdowały się na piaszczystym wzniesieniu w odległości około 500 metrów od szosy Orsza — Smoleńsk.

Największy grób w kształcie litery „L” zawierał około 2.500 zwłok, pozostałe zaś od 700 (grób Nr. 2) do 50 (grób Nr. 5).

Ekshumowane zwłoki były ściśle warstwami ułożone obok siebie i to przeważnie twarzą do dołu, a jedynie w górnych warstwach grobu Nr. 1, bezładnie rozrzucone.

Grób Nr. 8, położony w odległości około 100 metrów od kompleksu pozostałych grobów, został tylko częściowo opróżniony, jednakże porównując wymiary jego z innymi grobami, mógł on zawierać około 150 do 200 zwłok.

2) Biorąc pod uwagę fakt, iż zwłoki były odziane w przeważnie części w mundury oficerów polskich oraz zaopatrzone zaświadczeniami szczepiennymi z obozu „Koziełsk”, należy przyjąć, iż były to zwłoki oficerów polskich, jeńców z 1939 roku, z obozu Koziełsk.

3) Przeprowadzone oględziny zwłok stwierdzały jako przyczynę śmierci postrzał czaszki, uszkadzający ważne dla życia ośrodki mózgowe (przeważnie rdzeń przedłużony), wywołując natychmiastową śmierć.

Postrzał ten godził notorycznie od tyłu, nieco poniżej guzowatości potylicznej i biegnąc ku górze i przodowi kończył się najczęściej raną wylotową w obrębie górnej części czoła.

Tylko w pojedynczych przypadkach stwierdzono podwójny lub nawet potrójny postrzał tyłogłowia.

4) Ten stereotypowy przebieg kanałów postrzałowych dowodził systematyczności i wprawy egzekutorów.

5) Wszystkie postrzały były oddane z broni palnej krótkiej, przy ładunku amunicji o marce fabrycznej „Geco 7.65 D”.

Spotykane dość często osmalenie brzegów ran wlotowych oraz obecność niespalonych ziaren prochu, wbitych w ich najbliższym otoczeniu dowodzi, iż postrzały były zadane z bezpośredniego pobliza.

6) Stosunkowo duża ilość lusek i pocisków w okolicy grobów pod igliwem sosnowym, a nawet wewnątrz grobu stanowiła dostateczną podstawę do przyjęcia, iż egzekucji dokonywano w pobliżu grobów, względnie nawet po wprowadzeniu ofiar do wnętrza uprzednio wykopanych grobów.

7) Brak śladów stoczonej przed śmiercią walki pozwalał przypuszczać, że ofiary przed egzekucją były obezwładnione przez innych pomocników i dopiero strzelane przez właściwych egzekutorów. Stwierdzenie w niespełna 20 procentach przypadków skrępowania rąk do tyłu sznurkiem kordonkowym o podwójnie przepuszczającej pętli świadczyło, iż w celach zapobiegawczych przed samoobroną stosowano tę metodę u osobników, mogących stawiać opór (warunki fizyczne).

Również zarzucenie piasku na głowy ofiar (grób Nr. 5), zawiązanie ich sznurkiem na wysokości szyi i połączenie tej pętli z typowym skrępowaniem rąk do tyłu świadczyło, iż wyrafinowany ten sposób unieszkodliwienia ofiar, miał zapobiec również wydawaniu krzyków przed egzekucją.

8) Precyzja strzelania poszczególnych ofiar, fakt przesypania warstw zwłok związkami wapnia (grób Nr. 1), rozpiętość dat, znajdujących przy zwłokach, dzienników sowieckich i pamiętników, w końcu staranne ich układanie w poszczególnych grobach (za wyjątkiem górnych warstw w grobie Nr. 1), stanowiły wystarczający dowód, że zbrodni tej dokonywano w ciągu pewnego dłuższego okresu czasu.

9) Dokładne oznaczenie czasu przebywania zwłok w ziemi, jedynie na podstawie stopnia rozkładu gnilnego było niemożliwe. Wprawdzie eksperymentalne badania prof. Orsósa (Budapeszt) mają dowodzić, że inkrustacje soli wapniowych po wewnętrznej stronie czaszki występują nie wcześniej jak po upływie trzech lat przebywania w ziemi

zwłok, jednakże zjawisko to spotykane niekiedy na zwłokach katyńskich nie zostało jeszcze przyjęte w orzecznictwie medycyny sądowej, a więc nie może być podstawą do oznaczenia dokładnego czasu przebywania omawianych zwłok w ziemi.

Ekshumowane zwłoki przedstawiały rozmaite stadia rozkładu gnilnego w zależności od warstwy gleby, jej oddziaływania, dostępu powietrza, wilgotności i ciśnienia pod jakim się znajdowały. I tak w obrębie wierzchnich warstw piaszczystych zwłoki były lekkie, kruche i przedstawiały obraz częściowego zмумifikowania, zaś w głębszych warstwach gliniastych, względnie torfowych (grób Nr. 1) — obraz tzw. przeobrażenia tłuszczowo-woskowego, cechującego się zachowaniem ogólnych zarysów zwłok.

Skóra tych zwłok była pokryta lepkiem szarawym tłuszczem o nieprzyjemnym, ostrym zapachu, którym również przesiąknięte było ubranie poszczególnych trupów.

Wspomniana warstwa tłuszczu chroniła nie tylko zwłoki, lecz również i dokumenty — znajduwane przy zwłokach — od wpływu zewnętrznego. Odzież w górnych warstwach zwłok była wypłowiała, krucha, w dolnych zaś jędrna o zachowanym zabarwieniu.

10) Wspomniany stopień rozkładu gnilnego w zależności od czynników zewnętrznych oraz dokładne przyleganie sąsiadujących ze sobą zwłok, dowodziły pierwotnego ułożenia zwłok w grobach.

11) Obecność drewnianych podszew, przymocowanych przy pomocy sznurków lub rzemyków do cholew („apelówki”) u całego szeregu zwłok w grobie Nr. 1, brak ich natomiast w innych grobach, pozwalał przypuszczać, że grób Nr. 1. został zapamięniony ofiarami pierwszych egzekucji dokonanych w ziemiejszej porze roku, a dopiero później stopniowo zapamięniano dalsze masowe groby.

Z danych, znalezionych w pamiętnikach ekshumowanych zwłok można było ocenić czas powstania pierwszych siedmiu masowych grobów na końcową część marca i miesiąc kwiecień 1940 roku.

Odkryty w dniu 1 czerwca 1943 roku grób Nr. 8, był grobem najpóźniejszym i czas jego powstania określam na pierwszą połowę maja 1940 roku. Zwłoki w nim zawarte były mianowicie odziane w letnie mundury, a znajduwane przy nich dzienniki sowieckie pochodziły z pierwszych dni maja 1940 roku.

12) Badania dowodów rzeczowych znalezionych przy zwłokach, jak zaświadczeń szczepienia przeciwtyfusowego z obozu jenieckiego Koziełsk, dowodów osobistych, książeczek oszczędnościowych PKO, pamiętników, listów otrzymanych w Koziełsku, lub też nie wysłanych z Koziełska, wojskowych aluminiowych znaków tożsamości, biletów wizytowych, szkiców, zdjęć fotograficznych itp. — pozwoliły u większości ofiar ustalić nazwisko, imię, stopień wojskowy, zawód, wiek, miejsce zamieszkania, wyznanie itd.

13) Wspomniane dowody rzeczowe, jak przede wszystkim pamiętniki i notatniki pozwoliły na dokładniejsze oznaczenie czasu zbrodni. Wszystkie one urywają się na drugiej połowie marca i kwietniu 1940 roku.

Na ich podstawie można było również oznaczyć trasę, którą więźni byli jeńcy polscy na miejsce zbrodni, a więc Koziełsk — Smoleńsk — Gniezdowo. Dalsza trasa biegła już autami więziennymi na miejsce egzekucji w lasu katyńskim. Tak np. pamiętnik majora Adama Solskiego — Nr. 0490 — kończy się datą 9 kwietnia 1940 roku oraz adnotacją: „Przywieziono nas do lasu godzina 8.30 — odbierają zegarki, pasy główne, szczyrówki, ruble”.

14) Z danymi, uzyskanymi na podstawie oględzin miejsca zbrodni oraz ekshumacji zwłok, okrywały się zeznania świadków rosyjskich, którzy mieli widzieć przywożenie partiami w wagonach więziennych na wiosnę 1940 roku jeńców polskich na stację Gniezdowo (Zacharow, Kisielow), a stamtąd autami więziennymi w kierunku lasu katyńskiego.

Świadek Kisielow, mieszkający w pobliżu, miał nawet słyszeć strzały i krzyki rozlegające się w lasu.

15) Znalezienie na terenie lasu katyńskiego całego szeregu innych grobów ze zwłokami Rosjan z typowymi postrzałami czaszki pozwalało przypuszczać, że las katyński służył już od dłuższego czasu jako miejsce egzekucji.

Na podstawie stopnia rozkładu gnilnego zwłok w poszczególnych grobach rosyjskich, czas przebywania ich w ziemi należało określić na pięć do piętnastu lat.

16) Biegły zastrzega sobie wydanie, uzupełnienia niniejszego orzeczenia sądowo-lekarskiego po ukończeniu rozpracowania dalszych materiałów.

Dr Marian Wodziński”

odn.



Plaża Arromanches w dniach operacji „Overlord”

samej inwazji, a także jej przebieg. Wystawie towarzyszył film odtwarzający tamte dni pełne grozy. W skromnym „Kąciku polskim” jedynie symbolicznie zaznaczony został udział Polaków w tej gigantycznej operacji. Pokazano mianowicie żołnierza polskiego z I dywizji gen. St. Maczka w pełnym umundurowaniu. Obok krótka informacja o udziale Polaków w samej operacji „Overlord”, jak również w walkach pod Falaise. Na terenie Francji w różnych okresach wojny walczyło około 80 000 naszych rodaków, co nie zawsze znalazło trwałe i godne upamiętnienie.

Dlatego też ze wzruszeniem

W 45. rocznicę desantu aliantów w Normandii

Szóstego czerwca 1989 r. mija 45 lat od momentu rozpoczęcia na plażach Normandii operacji „Overlord”, największej operacji wojsk alianckich w II wojnie światowej.

Chociaż upłynęło tyle lat, wspomnienia tych wydarzeń są wciąż żywe. I chyba dobrze, bo nigdy nie należy zapominać o bezmiarze ofiar ludzkich, jakie pochłonęła II wojna światowa. Jaka to była operacja, o jakim zakresie i jakie przyniosła efekty — o tym świadczą dokumenty źródłowe i wiele publikacji. Wydarzenie to oznaczało utworzenie tak oczekiwanego II frontu, co wprawdzie nie oznaczało jeszcze zakończenia wojny, ale niechybnie przyspieszyło agonię III Rzeszy. Zanim jednak doszło do ostatecznego końca wojny, wiele jeszcze przelało się krwi, szczególnie w czasie inwazji — rozpoczętej w Europie dniem „D” 6 czerwca 1944 roku.

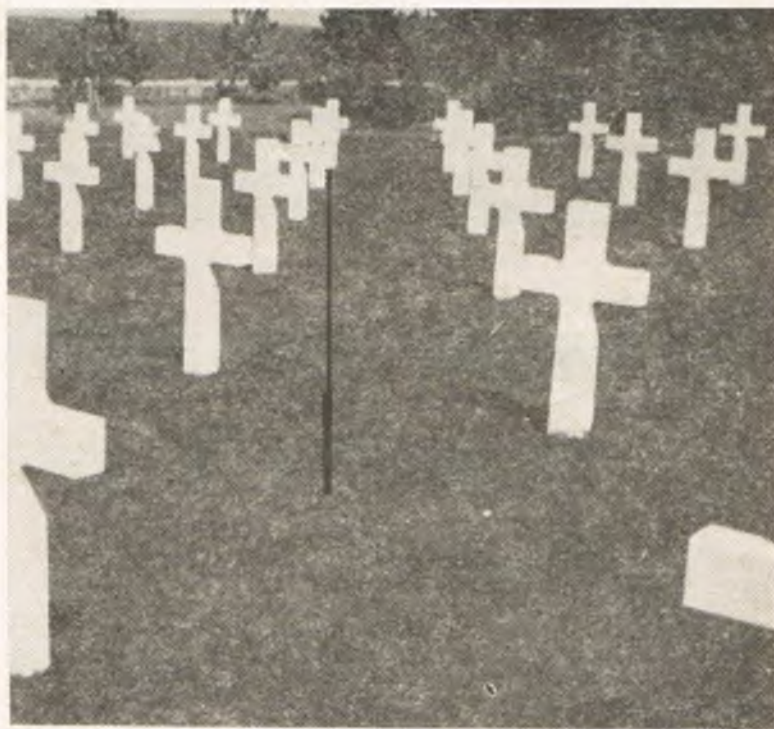
Jak wiadomo desant wojsk alianckich zakończył się pełnym powodzeniem dzięki doskonałej organizacji technicznej. Oddziały inwazyjne przywoziły ze sobą własny port. Zbudowano go na wybrzeżu atlantyckim w okolicy Arromanches. Rampy wyladunkowe oraz inne urządzenia umożliwiły uzupełnienie i zaopatrzenie wojsk inwazyjnych w amunicję sprzęt i żywność. Ślady tych wydarzeń w postaci potężnych betonowych kesonów tkwią u wybrzeży do dziś.

Ogromne siły zbrojne zaangażowane po stronie aliantów przesądziły o tym, że operacja w Normandii zaliczona została do największych tego typu akcji pod względem użytych sił i środków. Uczestniczyło w niej 11 tysięcy samolotów bojowych i 2

tysiące transportowych, 5 tysięcy okrętów przewożąc na ląd w w ciągu 3 tygodni około milion żołnierzy; 36 dywizji, 10 samodzielnych brygad pancernych, 10 oddziałów komandosów. W akcji uczestniczyło też 4 tysiące okrętów transportowych.

Dla osłony desantu alianci użyli ponad 700 okrętów wojennych i wiele innych jednostek. Dzięki wprowadzeniu w błąd dowództwa niemieckiego co do miejsca lądowania (Niemcy sądzili, że inwazja nastąpi w okolicach Pas de Calais), straty w szeregach aliantów były stosunkowo niewysokie. Największe straty poniosły wojska inwazyjne w pierwszej fazie operacji, gdy zginęło 12 tysięcy żołnierzy. Cmentarz znajdujący się niedaleko plaży „Omaha”, z lasem białych krzyży przypomina nam o 2000 poległych lotników amerykańskich, w większości 19—20 letnich. Niemieckie pozycje znajdowały się w potężnych bunkrach ukrytych w ziemi na skalistym, stromym brzegu. Zdobyć tak dobrze strzeżonego wybrzeża wymagało skoncentrowanego ataku z powietrza. Na terenie lotnicy amerykańscy zrzucili niezliczoną ilość różnej wielkości bomb, ponosząc jednak przy tym wielkie straty.

Znaczący był udział żołnierzy polskich w tej gigantycznej operacji. W pierwszym etapie były to loty bojowe, w których wzięło udział 131. skrzydło myśliwskie RAF-u, składające się z polskich dywizjonów bojowych. Następne etapy — od sierpnia — to już bohaterski szlak bojowy od Falaise, wzdłuż północnych regionów Francji, przez Belgię i Holandię w głąb Rzeszy. Warto wspomnieć, że podczas samej



Cmentarz lotników amerykańskich na odcinku „Omaha”

operacji, a później w bitwach pod Falaise i Chambois wstąpiła się I dywizja pancerna pod dowództwem gen. St. Maczka w sile 16 tys. żołnierzy. Nie można również zapomnieć o naszych okrętach wojennych, jak np. „Dragon”, „Piorun”, „Krakowiak”, „Błyskawica”, „Słazak”.

Na pamiętnej plaży miasteczka Arromanches zorganizowano wystawę poświęconą w całości wydarzeniom z początku czerwca 1944 r. Pokazano na niej wiele szczegółów z przygotowania

wymienięj miejsce w innym rejonie Francji — wzgórze La Verrière koło Sainte-Etienne, gdzie w lipcu 1944 roku w nierównej walce z Niemcami poniosło bohaterską śmierć 22 partyzantów polskich (w tym dowódca i zastępca dowódcy). Wypisano tam słowa: „Oddajcie im hołd. Zapomnienie jest gorsze od śmierci”.

Pamiętajmy o tym w tych czerwcowych dniach w rocznicę operacji „Overlord”.

JAN LUKASIK



Pierwsze kontakty dziecka z przyrodą

Jest niezmiernie ważne, aby pierwsze kontakty dziecka z przyrodą dostarczyły mu miłych i radosnych przeżyć. A nie będą one z pewnością przyjemne dla malucha, gdy przestraszy się konia, psa, uciekającej spod nóg jaszczurki lub gdy zaatakuje go gęś czy indyk albo — co gorsze — użądli pszczoła. Przestraszonych, którego doznaje w takiej sytuacji dziecko może spowodować uraz utrzymujący się przez długie lata, nawet przez całe życie. Są ludzie, którzy nie potrafią przewyciężyć niczym nie uzasadnionego lęku przed jaszczurką czy żabą. Często źródłem są tu właśnie przykre przeżycia wyniesione z dzieciństwa, nie zawsze zresztą uświadomione. Tej postawy trudno się wyzbyc bez względu na wiek.

Wakacje spędzone na wsi mogą okazać się prawdziwą szansą na wprowadzenie dzieci w pełen urok i zadziwiających tajemnic świat przyrody. O ile — oczywiście będzie to „lekcja” prowadzona pod nadzorem rodziców, dziadków czy starszego rodzeństwa. Dziecku wychowanemu w dużym mieście takie wakacje mogą dostarczyć wielu zupełnie nowych wiadomości, doświadczeń i wrażeń.

Niestety, coraz częściej zdarza się, że miejskie wnuczka przyjmowane są przez

zamieszkujących na wsi dziadków w gościnnych pokojach. Nie pokazuje się im gospodarskiego obejścia, nie zachęca do pomocy (by nie zabrudziły sobie rąk), nie prowadzi do sadu czy ogrodu. Dziadkowie głęboko przekonani o atrakcyjności miejskiego życia, myślą — jakże mylnie — że u nich wszystko jest zwyczajne, że w znanej im tylko przyrodzie nie ma nic nadzwyczajnego. Tymczasem rodzice lęczą się, że wiedza o świecie przyrody dotrze do ich dzieci samoistnie, nie czując zatem potrzeby, by im ją przybliżyć. W rezultacie nasze dzieci mają wiele wiadomości z techniki, głównie motoryzacji, nie natomiast nie wiedzą o otaczającym je świecie roślinnym i zwierzęcym.

Zdarza się, że uczeń szkoły podstawowej nie potrafi odróżnić żyta od pszenicy, jęczmienia od owsa. Nie rozpoznaje gatunków powszechnie spotykanych drzew ani roślin będących pod ochroną. Właśnie w czasie pobytu na wsi, a nie modnym, tłoczonym uzarowisku, dziecko ma możliwość obserwowania zwierząt, w tym także ptactwa domowego, które zna jedynie z obrazków i fotografii. Może obserwować kolorowe motyle, biedronki i ważki, a także pszczoły pobytujące koło dziadkowego ła. Może zoba-

czyć na własne oczy wschodzącą marchew, rzodkiewkę, sałatę, truskawki i maliny, którymi zajada się zwykle co roku. Pobyt na wsi dostarczy niejednemu dziecku wielu okazji do poznania tego fascynującego świata.

Odróżniać zboża można i należy nauczyć już przedszkolaka. Także po to, by wiedział z czego wypieka się smakowite, chrupiące bułeczki i inne pieczywo. Jeśli będzie o tym wiedział, w przyszłości nie zerwie bez powodu kłosa, a i praca rolnika wyda mu się interesująca i pożyteczna.

Kiedy zagłębi się dobrze w ogród warzywny, zwróci uwagę, jak pięknie uformowane są główki kapusty, i jak dorodnym kwiatem zakwita kalafior — ten sam, który mama lub babcia podają czasem do obiadu na jarzynę. Dowie się także, że pomidor jest warzywem niezwykle wymagającym, i że, gdy dorasta trzeba go podpierać palikami, by krzaczków nie połamał wiatr oraz, by w ten właśnie sposób dopomóc im w dźwiganiu czerwono-krwistych owoców. Nie zawsze zresztą czerwono-krwistych, gdyż pomidory bywają również żółte. To wszystko może zainteresować dziecko bardziej niż najciekawsza bajka. Bo też świat przyrody jest prawdziwą bajką — i to na jawie.

Kwitnące sady są jak drzewa z przedudnej baśni. Warto pokazać więc dziecku kwiat wiśni czy jabłoni, by wiedziało, że ów kwiat kryje w sobie maleńkie zawiązki owoców, które za miesiąc, dwa ciężyć będą podniebienie swym soczystym mięszem.

Jeśli tylko nadarzy się okazja, nauczmy dziecko patrzeć na każdy krajobraz, nauczmy go kochać wszystkie rośliny, a także zwierzęta, gdyż i one spełniają w przyrodzie określoną rolę. Nauczmy zatem, że zielisko na działce czy w ogródku nie jest pożądanym, podczas gdy w lesie stanowi naturalne pożywienie, nie mówiąc o tym, że jest karmą dla zwierząt, a więc tym, czym dla nas „chleb powszedni”, bez którego nie możemy się przecież obejść.

Słuchając głosu przyrody, wyteśmy słuch, by podsłuchać, a potem odróżnić, głos dzięcioła od klekotu bociana, skrzek sroki od rechotania żab. Gdy zaś wasi dziadkowie będą wolni, poproście by opowiedzieli wam o zwyczajach zwierząt domowych i tych dziko żyjących w naszych lasach i puszczech. Przedszkolaka powinno interesować przecież wszystko. Pierwszych informacji na postawione pytania i dręczące go problemy z zakresu świata przyrody z pewnością udzieli mu rodzice lub dziadkowie.

Obraz świata kształtuje się od najmłodszych lat. Im bogatszy i pełniejszy wyniesiemy z dzieciństwa, tym lepiej będziemy pojmować potem zasady i prawa natury. Kontakty z przyrodą są z pewnością niezbędne do prawidłowego fizycznego i psychicznego rozwoju dziecka. Dzięki nim poszerza się niebawale jego wiedza o otaczającym świecie. A wiedzieć, to także lepiej rozumieć i szanować.

Może więc wychodząc naprzeciw naturalnej u dziecka skłonności do poznawania i obserwacji, zamiast kolejki lub pistoletu lepiej byłoby kupić mu w prezencie lupę, lornetkę, by w ten sposób ułatwić mu i uatrakcyjnić poznawanie świata... To bardzo ważne, zwłaszcza, że pierwsze spacerunki po lesie są także okazją do uczenia dziecka szacunku do przyrody. Uważajmy zatem, by nie deptało beznamiętnie grzybow, nie zrywało nawet najpiękniejszego kwiatka, gdyż po kilku chwilach zwiędnie i zrobi się brzydką. Nie pozwólmy niszczyć mrowisk, oszczędźmy też napotkane w lesie gniazdo os. I jeszcze jedno: wybierając się do lasu, pamiętajmy, że przyroda, choć piękna może być groźna. Spacerujmy zatem wyznaczonymi szlakami, oczywiście, zawsze w odpowiednim obuwii, by wyprawa po smakowite maliny czy jeżyny nie skończyła się przykrą niespodzianką.

Nie zmarnujemy zatem tych letnich miesięcy, nauczmy się razem z dziećmi obserwować, poznawać i szanować świat przyrody z wszelkimi jego prawami i wymogami. Wysiłek włożony w to przedsięwzięcie jest inwestycją na całe życie. Warto!

Herbert Widera

Małe lichy za kominem
Co się wzięło — nie wiem skąd —
Często lubi wieczorami
Sprawdzić każdy ciemny ką...

Jak wygląda owe lichy?
Małe toto, w kaftaniku,
Ma zadarty nosek, loczki
Oraz — piegów ma bez liku!

Roześmiane jest i psotne,
Lubi hałas oraz ruch,
Czasem jednak jest markotne
I posępne jak zły duch...

Gdzie to lichy utrapione?
Słyszę, jak je wciąż wołają —
Jak na imię ma? Ja nie wiem,
Choć je wokół wszyscy znają...

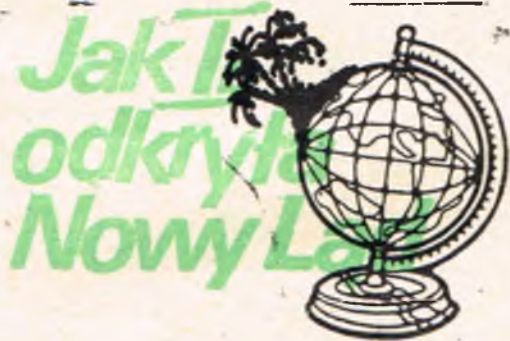
Wiecie, kogo mam na myśli?
Kto jest owym lichem sprytnym?
Krasnoludek, który w domu
Bywa duszkiem nieuchwytnym!

On to bałaganić lubi
Po dziecinnym pokoiku,
Pełnym słońca i uśmiechu,
Pisków, rzeczy oraz krzyku...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(54)

Teraz Masięcki podsadził złodziejaska do tego wąskiego lufcika pod sufitem. Ale mimo wszelkich wysiłków nawet taki cienki osobnik, jak „włamywacz”, nie mógł się wtedy przecisnąć. Od czego jednak literaci szkolni — Lolek i Zbyszek, którzy znaleźli się obok. Spojrzeli na siebie i już wiedzieli. Poruszyła się w nich fantazja.

— Niech kolega Masięcki wyciśnie przez okienko naszego psa! — rzekł prędko Lolek.

— Wołajcie Plagisa. Niech on go poszczuje, żeby Znajda szczekał i wariował! — dodał Lolek.

— Rozumiem. Pies tu sprowadzi policjanta w ką podwórza, a wtedy tam będzie wolna droga! — zgadł Marek. Owszem. Zaraz to uskutecznił, choć Znajda wierzgał i protestował. On chciał być ze swoim panem. Gdy się znalazł na zewnątrz, w tej chwili usiłował wejść z powrotem, ale znaczna wysokość okienka pozbawiła go możliwości skoku. Więc uderzył w wielki krzyk

i narzekanie, aż chłopcy ręce zatarli. Nawet nie trzeba było go prosić ani szcuć. Sam podjął się wycia i szczekania.

— Aj! Aj! — krzyczał. — Pan mój tam został. Jeszcze szczury go zjedzą. A ja — ja — jaj. Ratujcie! Dajcie mnie mojego pana — A — ja — ja — jaj.

Ki lichy? — zagrzmiał wartujący przy drzwiach „naczelnik” i zaraz zatupał po ceglanych schodach zobaczyć, kto śmie zakłócać ciszę wieczorną w praworządym domu polskim.

— Teraz albo nigdy! — powiedział Byliński.

Więc złodziejask z drzącą ręką wsadził wytrych i zbladł — Nie. Nie otwiera. Jeszcze raz. O święty Antoni, ratuj!

Drogi kochany święty Antoni zawsze pomoże skruszonym grzesznikom. — Drzwi się uchyliły. Wyzwolenie. Wszyscy runęli do wyjścia. Nawet Albina, która miała najczystsze sumienie. Ale największymi susami pędzili trzej: Krystek, Byliński i Masięcki. Podwórze zagrzmiało, zatupało. Znajda, który nie mógł się rozgadać z policjantem, szczeknął z nowym zapałem i puścił się w galop za chłopcami.

Przez lufciki zaczęli wyglądać zdumieni lokatorzy, a rozniewany policjant wyjął rewolwer. No, co to znaczy? Wprost nieporządki antypaństwowe. Toteż pocwałował z rewolwerem za zbiegami, ale po drodze ochłonął, gdyż uciekający wydali mu się niewielkich rozmiarów. (Największy już znikł za bramą).

Z pędrakami najmądrzejszy policjant może ponieść porażkę. Nie warto narażać swego autorytetu. Więc gruby policjant poprawił swój pas i udał się na poszukiwanie Albiny. Mężna ta dziewczica okazała się na poziomie sytuacji. Powstrzymała bowiem swoje chyże nogi i zawróciła w stronę piw-

nicy. Tam przyczłapał i dozorca ze słuszarzem.

— Dłubałam, dłubałam kluczem, aż drzwi otworzyły się! — opowiadała z ferworem zarumieniona Albina. A te chłopaki jak nie rzucają się do ucieczki. Nie dziwota. Nasiedzieli w tym sklepie i nudno im zrobiło się.

— No, zamek należy poprawić! — orzekł terminator słusarski. — Cały trzeba wyjąć. Może przez noc złodzieje tam nie polazą?

— Bardzo dziękuję za fatygę, osobliwie panu naczelnikowi — gaworzyła Albina. — I żeby pan Ignacy zaprosił pana naczelnika na herbatę, to ja wraz podbiegnę i wiśniówki przyniosę. Noc taka zimna i śnieg cości prosić zaczyna.

Ze policjant nie był na służbie, a tylko wstąpił po papierosy do pobliskiego sklepiku, gdzie go przydybał znajomek Ignacy, więc chętnie dał się namówić na gorącą herbatę z wiśniówką. Albina pomknęła na górę, wiedząc, że panice, którzy tam znaleźli się drogą od frontu, przyjdą jej z pomocą u państwa i będzie mogła z wiśniówką zejść na dół. Rzeczywiście pani Janikowa powitała Albinę jak bohaterkę i wręczyła jej nie tylko butelkę, ale jeszcze inne przysmaki, miłe męskiemu podniebieniu.

Albina wiedziała, że swoim milczeniem i bystrą orientacją zdobyła dziś uznanie chłopców i miano „morowej baby”. Czula się rześka i zadowolona, gdy chłopcy spojrzeli na nią wyraziście, przymruższy jedno oko, a ona im odpowiedziała gestem w tajemniczonej, że rozumie i że ani mrumru.

Rodzice zadowoleni, że wyjaśniła się sprawa zniknięcia synów na tak długo, zdecydowali, że trzeba zająć się gruntownym odżywianiem. Pani Janikowa dopiero teraz zapytała chłopców.

cdm



Rozmowy z Czytelnikami

„Niekórzy pisarze religijni — pisze w swym liście p. Magdalena W. z Gliwic — twierdzą, że gdy za życia doczesnego popełni człowiek zbrodnię, na sądzie Bożym spotka się jego dusza ze swoją ofiarą. Spotka tam również matka swoje dziecko, któremu nie pozwoliła przyjść na świat. Nie wiem jednak, czy jest to prawda objawiona, czy są to tylko przypuszczenia tych pisarzy? Biblia wspomina wielokrotnie o odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za to, co uczynił. Nie spotkałam jednak tekstu w którym byłaby mowa, że na sądzie szczegółowym morderca spotka się twarzą w twarz ze swoją ofiarą...

Wiadomo powszechnie, że etyka katolicka zabrania przerywania ciąży twierdząc, że czyn ten jest sprzeczny z piątym przykazaniem Bożym. Słyszałam jednak, że niektóre Kościoły chrześcijańskie zezwalają na usuwanie ciąży, jeżeli urodzenie dziecka groziłoby matce śmiercią. Jakże są raczej przemawiające za dopuszczalnością sztucznego poronienia? Według nauki Kościoła rzymsko-

katolickiego każda matka wypełnić musi swój obowiązek macierzyński nawet z narażeniem własnego życia, podobnie, jak żołnierz stojący w obronie Ojczyzny.

Trudno mi również dociec, czy prawo starotestamentowe przewidywało jakieś sankcje za umyślne spowodowanie poronienia. Słyszałam natomiast, że Mojżesz ustanowił surowe kary nawet za nieumyślne pozabawienie życia nie narodzonych. Nie napotkałam jednak na potwierdzenie tego na kartach Pisma Świętego...

Zwracam się do Duszpasterza z prośbą o wyjaśnienie mi przedstawionych problemów na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Pani! Fakt odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za wszystkie złe czyny jest bezsporny. Bowiem — według nauki Jezusa Chrystusa — w swoim czasie Bóg „odda każdemu według uczynków jego” (Mt 16,27). Jak podają teologowie, bezpośrednio po śmierci człowieka, a więc na sądzie szczegółowym, dusza ludzka oświecona światłem Bożym pozna wszystkie czyny całego swojego życia — zarówno dobre, jak i złe. Na ich podstawie sama osądzi, czy zasłużyła na zbawienie, czy też na odrzucenie od Boga. Jednak dawniejsi pisarze religijni — co nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć — przedstawiali przebieg sądu Bożego w sposób niezwykle dramatyczny. Pani zaś widocznie zrozumiała wszystko dosłownie. Tak zaś pojmować sprawy nie można, gdyż brak do tego podstaw w Objawieniu. Ponadto Bóg, który jest miłością, nawet w godzinie sądu na pewno nikogo nie dręczy.

Z przykrością muszę również stwierdzić, że jest Pani w błędzie odnośnie stanowiska Kościołów chrześcijańskich wobec

przerywania ciąży. Stąd i Kościół polskokatolicki — o czym wielokrotnie wspominaliśmy na łamach naszego tygodnika — zawsze stał i stoi na straży życia ludzkiego. Jest bowiem zdania, iż przykazanie „Nie zabijaj!” (Wj 20,13) odnosi się również do nie narodzonych. Stąd też uczy, że przerywanie ciąży, będące przecież niszczeniem nowego życia, jest czynnem moralnie złym — a więc grzechem. Podobną zasadą kierują się inne Kościoły chrześcijańskie. Jednak w uzasadnionych przypadkach dopuszczają przerywanie ciąży. Uważają bowiem, że złożenie ofiary z własnego życia dla ratowania życia drugiego człowieka wymaga heroizmu. Do tego zaś żaden człowiek nie został przez Boga zobowiązany.

Natomiast w Starym Zakonie (zarówno w Prawie Mojżeszowym, jak i w pozostałych księgach) problem przerywania ciąży po prostu nie istnieje. Bowiem w narodzie izraelskim rodzina wielodzietna uważana była za znak szczególnego błogosławieństwa, natomiast brak potomstwa za dowód kary Bożej. Nie należy się więc dziwić, że księgi Mojżeszowe nie przewidywały żadnych sankcji w tym względzie, gdyż nie istniała ich potrzeba. Jest natomiast w prawie starozakonnym mowa o karze za nieumyślne spowodowane poronienia. Czytamy tam bowiem: „Jeżeli dwaj mężowie się biją, a przy tym uderzą kobietę brzemienną tak, że poroni... to sprawca zapłaci grzywnę, jaką wyznaczy mu mąż tej kobiety, a uiści ją wobec rozjemców” (Wj 21,22). I jest to wszystko, czego na wspomniany przez Panią temat dowiadujemy się z Biblii.

Natomiast p. Stanisław (nie podał niestety swego nazwiska) z Krosna Odrzańskiego, zwracając się do nas, pisze co następuje:

„Czytałem kiedyś, że papież (jeżeli pamiętam, chyba Innocenty XIII) miał córkę z jakąś kobietą, a następnie jeszcze dziecko z własną córką. Chociaż jestem rzymskokatolikiem, obecnie nie mnie nie gorzej. Chciałbym jednak znać prawdę... Czy nie był to przypadkiem antypapież? Proszę o informację na ten temat.

Szanowny Panie Stanisławie! Rzeczywiście, był taki okres w Kościele, kiedy niemoralność nie ominęła nawet najwyższych jego dostojników. Wspominają o tym nawet historycy rzymskokatolicki, nazywając go — nie bez słuszności — „ciemnym wiekiem” (po łacinie: „saeculum obscurum”) Kościoła. Jednym z papieży tego okresu, a więc nie antypapieżem, był Rodrigo Borgia, rządzący Kościołem w latach 1492—1503 jako Aleksander VI. Był on siostrzeńcem papieża Kalkiksta III, który w wieku 25 lat mianował go kardynałem. Zanim jeszcze został papieżem „utrzymywał nielegalne związki z Vanozzą Catanei i miał z nią czworo dzieci, którymi byli: Cesare, Juan, Lucrezia i Joffre... Wyniesiony do godności papieża... ulegając Cezaremu, powrócił wkrótce do dawnego stylu życia” (Encyklopedia katolicka — Lublin 1973, tom I, kol. 327). Podobnie żyli niektórzy jego następcy, holdujący — tak modnej w owych czasach — „moralności okresu renesansu”.

Natomiast papież Innocenty XIII żył znacznie później. Kierował bowiem Kościołem w latach 1721—1724. Za jego rządów państwo watykańskie utraciło miasta: Parmę i Piacenzę, zagarnięte przez Habsburgów.

Szanownych Państwa oraz pozostałych Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Niedokrwienie kończyn dolnych — c.d.

Choroba Bürgera. W roku 1908 Bürger opisał charakterystyczny zespół objawów niedokrwienia kończyn, powstający w wyniku zakrzepicy drobnych tętnic i żył. Wytworzenie się kolejnych zakrzepów powoduje powiększenie niedrożności tętnic, a przez to nasilenie objawów niedokrwienia. Do niedawna każdy zespół niedokrwienno kończyn nazywano chorobą Bürgera, dzisiaj wiadomo, że najczęściej jest to spowodowane miażdżycą, a częstość występowania choroby Bürgera wśród chorych z niedokrwieniem kończyn ocenia się na ok. 50%.

Przyczyna choroby Bürgera jest nieznana. Uważa się, że pewne znaczenie w jej powstawaniu odgrywają zakażenia, odczyny alergiczne, zaburzenia krzepnięcia oraz palenie tytoniu. Szczególnie często występuje ona u mężczyzn odżywiających się nieregularnie i niedostatecznie, pracujących w zimnie i wilgoci, w warunkach niehygienicznych.

W leczeniu, a szczególnie zapobieganiu, na czołowym miejscu

wymienia się zaprzestanie palenia tytoniu. Uważa się, że wszelkie leki bez zaprzestania palenia nie mają większego znaczenia terapeutycznego. Zaleca się nawet unikanie przebywania tych chorych w pomieszczeniach razem z palaczami. Być może mamy tu do czynienia ze swego rodzaju osobniczą nadwrażliwością na dym tytoniowy.

Choroba Raynauda. Charakterystyczne dla tej choroby jest przemijające niedokrwienie kończyn, spowodowane napadowymi kurczami tętnic. Niedokrwienie takie zaczyna się nagle, pod wpływem różnych bodźców, najczęściej zimna. Zaburzenia te spotyka się zwykle u kobiet pomiędzy 25 a 45 rokiem życia. Mężczyźni zapadają na tę chorobę niezwykle rzadko.

Przyczyny schorzenia nie są znane. Uważa się, że istotną rolę odgrywają tu różne czynniki: takie jak hormonalne, nerwowe, dziedziczne, zapalne, alergiczne

itp. Ataki kurczu tętnicy wyrażają się zblednięciem koniuszków palców, wywołując przy tym ostry, piekący ból, trwający od kilku do kilkunastu minut. W zaawansowanym stanie choroby pojawiają się również mrowienie, drętwienie i sztywność. Po kilku latach powstają obrzęki, które utrudniają zginanie palców i dłoni. Skóra na palcach ulega zcieńczeniu i pojawiają się owrzodzenia.

Leczenie sprowadza się do zaprzestania palenia tytoniu, unikania zimna i wilgoci. W chłodne dni zaleca się noszenie ciepłych, wygodnych rękawiczek oraz unikanie mycia rąk w zimnej wodzie. Należy też unikać nadmiernych obciążeń psychicznych i fizycznych oraz napięć emocjonalnych.

Zatory tętnic. Niedokrwienie kończyn może także powstać w następstwie zatoru tętniczego, czyli nagłego zamknięcia światła tętnicy skrzepliną przeniesioną prądem krwi. Źródłem zato-

ru jest najczęściej skrzeplina powstała w mięśniu sercowym w przebiegu chorób zastawek, migotania przedsionków albo zawalu serca.

Nagle zaczopowanie może obejmować aortę lub inne ważne dla organizmu tętnice. W przypadku zamknięcia tętnicy udowej chory doznaje nagłego silnego bólu w całej kończynie. Towarzyszy temu zblednięcie i ochłodzenie kończyny, drętwienie, mrowienie oraz zaburzenia ruchomości palców. Tętno poniżej zatoru jest niewyczuwalne, potem pojawia się przykurcz w stawie podkolanowym jako wyraz rozpoczynającej się przykurcz w stawie podkolanowym jako wyraz rozpoczynającej się martwicy mięśni. Najważniejszym sposobem leczenia jest usunięcie zatoru drogą operacyjną. Wyniki operacji są na ogół dobre, zależą jednak od czasu, jaki upłynął od powstania zatoru do chwili operacji. Najlepsze wyniki osiąga się w czasie pierwszych 6 godzin choroby.

cdn.

W głowie jej szumi, budzą się zmysły, miłość — już lgnie ku niemu całą sobą. O tamtym, tam pod palmą stojącym, zapomina. Wmawia w siebie obecnie, że go nie kocha i nie kochała nigdy. Dziś nią zawiądnął inny. Teraz dopiero poznaje miłość, oslepiającą miłość! Jakis przesłodka niesie ją strumień, niesie na słodkich falach, a ona się poddaje i płynie... płynie...

... Po balu. Zrywa ze zrozpaczonym narzeczonym. Odchodzi od niej, kocha ją jeszcze, lecz przeklina.

Teraz nowy królewicz... Schadzki, codzienne schadzki. Teatr, dancingi, a potem, jak urzędzona demoniczna mocą objawionego królewicza — wpada w jego ramiona. Wpada bez sił oporu, głodna jego pieczyoty i pocałunków, głodna rozkoszy — od chwili tego balu nieprzysłomna i rozkochana bezgranicznie...

Przez jeden tydzień wije się pieśń uniesień — grają zmysły, odmet słodkiej wichury niesie ich kędyś w bezdnie. Przez jeden tydzień tylko! Nasycony kochanek znika nagle i ginie, jak meteor. Jak błyskawica przebiegł po horyzoncie i nie wróci. Upoił się ofiarą i z wyżyn szczęścia stracił ją w przepaść.

Okropne dni oczekiwania, a potem list: żegnaj, nie wróć, zapomnij!

... Rozpacz, a potem lęk, ów lęk przed idącą przyszłością...

Wraca pierwszy królewicz... odszedł, lecz wraca, wiecznie ją kocha.

Jednak nie chce go przyjąć, nie, nie! Coś mści się kaze i siać cierpienie z łona swych cierpień. Och, mścić się, mścić! Wszyscy jednakowi, podli!

Trzeba jednak coś począć: coś się w niej dokonywa, z dniem każdym lęk się wzmacnia...

Los zsyła bankiera. Miły, usłużny, bogaty. Obsypuje ją kwieciami i prezentami. Oświadcza się... Nie kocha go, lecz nienawidzi, a jednak go przyjmuje. Z nienawiści do całego świata, z lęku, z rozpacz... Za

dwa tygodnie ślub, pęta... Zda się umarła młodość. A przecież niezupełnie umarła, ocknęła się z popiołów, czas leczył rany. Nie była wprawdzie już tą, tą dawną, ale żyć chciała i życie do niej wyciągało ramiona.

... Wreszcie powiła córkę, dziecko tamtego, który ją rzucił. Zmienawidziła swoje dziecko za to, że ojciec był nikczemnikiem, że uwiódł ją i porzucił. Ze nie kochał miłością, jaką ona darzyła go bez granic.

Pogodziła się z losem powierzchownie, chociaż w piersiach pozostał dziki, nie dający się stłumić ból. Nie była nigdy prawdziwą żoną, ale jakąś fatalną i z własnej woli niewolnicą. Oplywała w dostatki i w zamian za to odpłacała się mężowi niewiarą. Z rozpuszty, tylko z jakiejś wściekłości, z pasji, że i jej się ktoś sprzeniewierzył. Na domiar musiała rodzić dzieci, bo tak chciał mąż. A więc rodziła je rokrocznie.

Nie było wyjścia, mąż kochał dzieci. Kochał i kocha, oprócz tej pierwszej córki. Dziwne, nie wiadomo dlaczego, wszystko zostało tajemnicą, a jednak... Może instynktem, może pod wpływem podejrzenia i niepewności, że coś za wcześniej na świat przyszła... Pomimo wszystko spokój w domu pozostał, bo taka była wola i natura bankiera.

Lat dziewiętnaście — ach, jakież one długie! Zda się, że gdzieś z zamierzonych czasów idą, a takie je żywe widzi w tej chwili pani Anda.

Z zamkniętymi oczyma liczy te lata, wspomnienia, chwile. Wre jeszcze walka, ból się kotłuje.

Nie czuje słońca, które się po niej przesuwają, leży jakaś bezwładna i obojętna.

Wreszcie słońce poczyna się gniewać i pełźnie do drugiego pokoju. Zagląda weń przez żółte koronkowe portiery, a potem wchodzi śmiało, jakby szukało kogoś...

Gdzieś w ostatnim pokoju płacze pianino. Płacze już dłuższą chwilę. Naraz pauza, a potem szopenowski mazurek. Z wielkiego smutku odezwała się radość.

Pani Anda poznaje, kto tam gra, i kto tak

zawsze kończy: Terenia... To ta najstarsza, odrzucona od piersi matki i ojca.

Pani Anda oczu jednak nie otwiera, tylko brwi marszczy, zaciska usta i słucha, jak brzęczą natrętne muchy.

A przecież ta Terenia gra tak pięknie! — ona jedna ze wszystkich dzieci najbardziej uzdolniona. Uczęszcza do liceum siostr Urszulanek i na muzyczne kursa prof. Donarellego. Rokują jej niezwykłą przyszłość jako pianistce. Czy bogaci rodzice puszcza ją z domu na ten chleb? Ależ tak, tak... aby tylko jak najprędzej!

Panna Terenia kończy grę. Godzina wpół do czwartej, już czas iść na lekcję. Pozostawia pianino i zjawia się w pokoju, gdzie na dywanie promienie słońca zamieniły się w tęczę.

Na palcach przybliżyła się do lustra i patrzy na swą postać odbitą w kryształowej tafli.

Oczy matki otwierają się nagle. Podnosi twarz i poprzez oczka portiery patrzy gniewnie na córkę.

Terenia pewna, że matka śpi, nie przewiduje tego. Uśmiecha się do siebie, poprawia bluzkę, obserwuje swą kibić z płochą lubością, wrodzoną jej wiekowi.

Jakże urocze i wiosenne jest to dziewczątko! Nie, nie dziewczątko, ale już panna zakwitająca niby majowy kwiat. Ta osiemnastolatka czyni ją panną, o, tak — już jest nią właśnie. Wiotka, smukła jej postać przesłicznie zakrojona i owe loki jasne czynią ją pastelowym obrazkiem, godnym zachwytu i podziwu. Zda się, że wraz z tym słońcem wpłynie do pokoju z lazuru i obłoków.

Duże, niebieskie oczy niby to śmieją się do siebie, ale ten uśmiech jest gwałtem wywołany. Śmieją się tak, jak się uśmiecha smutek, kiedy na chwilę zapomina o sobie. Brak im owej szczerzej radości beztroskiej, jasnej, serdecznej. Śmieją się, bo śmiać się pragną chociażby chwilę — jedną.

cdn

POZIOMO: A-1) antonim pesymizmu, B-8) wydawca, C-1) ozdobnik, D-8) nie profesjonalista, E-1) strojniś, modniś, F-7) tarapaty, H-1) powieść Natkowskiej, I-7) ważny w liście gończym, K-1) żywioł górski, L-6) na czele przedsiębiorstwa, M-1) kazalnica, N-6) słynny piłkarz argentyński.

PIONOWO: 1-A) kolejka, 1-H) wojownik filistyński pokonany przez Dawida, 3-A) podopieczna Terpsychory, 4-K) imię autora „Pamiętki z Celulozy”, 5-A) zabalsamowane zwioki, 5-G) prostopady do poziomu, 6-K) kompozytor opery komicznej „Gdybym był królem”, 7-E) na półkach sklepowych, 8-A) antypoda startu, 9-D) rzymski Ares, 9-I) arena artystyczna, 10-A) przepływa przez Olsztyn, 11-F) przesadna oszczędność, 13-A) amerykański step, 13-H) starożytnie państwo w Mezopotamii.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(H-6, D-12) (B-1, A-10, I-5, K-3, B-3) (E-7, D-12) (L-8, B-12, A-7, B-5, M-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

„Leniwego poznaje się po jego zagrodzie” (altajskie).

POZIOMO: egzekwie, tercja, tradycja, tetryk, tragarz, arogant, reakcja, zlotnik, kanton, edukacja, kimono, niesława.

PIONOWO: esteta, rokoko, znalazca, tlok, krypa, echo, neon, zakaz, etat, Ezop, Orkus, pręt, amunicja, warkot, oktawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 13 nagrody wylosowali: Ksawery Chlewicki z Opoczna i Janusz Kamionka z Bochni. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolligium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Pracy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 285. A-37.



PAWEŁ STAŚKO

Jej wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

I

Zegar wydzwonił kwadrans na czwartą po południu.

Nieśmiałe marcowe słońce zajrzało promienną strugą do buduaru pani Aniewiczowej, leżącej w biegunowym fotelu. Skończyła właśnie przeglądać francuski żurnal mód i odrzuciła go niedbale na stojący obok palisandrowy stoliczek. Teraz zaczęło się jej zwykle poobiednie dolce far niente.

Spojrzała leniwie w okno opromienione słońcem. Czuć było z ciepłych i pieszczotliwych blasków, że idzie wiosna kędyś od pól dalekich i drżąco, jakby się bała jeszcze, zaglądać w miasto. Zapewne, wiosna nie ro-

dzi się tu, w mieście, lecz gdzieś tam, na pagórkach odkrytych ze śniegów niw; na skrajach lasów, w sercu cebulek i buław tętnących kwiatów. Tam najpierw budzi się pierwsze życie, zakwitają bazy wiklin i leszczyn, pierwsi kwieć i jaskry. A potem ten pierwszy oddech wiosny, zamieniony w utęskniony, a tak rozkoszny wiew, płynie ku miastom, aby obudzić kasztany plant i parków. Płynie mróz ze słońcem i niebiańską radością miesie orędzie iskrzącego się szczęścia, nabiera sił i coraz żywszych tonów i słodkim szepcieniem wszystko, co żyje, wywołuje za mury miasta w obwartą przestrzeń.

Pani Aniewiczowa słyszy te pierwsze szepcy wiosny, czuje że świat za oknem już jakiś inny, widzi, jak raduje się ptactwo na gałązkach drzew rosnących na podwórzu, że wszechstworzenie dostaje skrzydeł. Widzi to, czuje, a jednak wbrew nakazowi tej ogólnej radości nie pije ustami serca i duszy słonecznego zwiastuna, który bierze ją właśnie w promieniste ramiona, ale westchnąwszy ciężko, zamyka oczy i myśli gdzieś zapada.

Lecz słońce nie dba o to — jak gdyby — odepchnięcie, i jeszcze intensywniej oblewa blaskiem leniwą postać, swawoli po jej twarzy podniszczonej już nieco, a jednak pięknej jeszcze i powabnej.

Tak, pani Anda przeżyła już trzydzieści osiem takich zbudzonych wiosen, ma męża o dziesięć lat starszego oraz jest matką trzech córek i dwóch synów. Pięcioro dzieci... dość, aby wyrzyć na twarzy niejedną zmarszczkę. A jednak pani Anda opiera się gwałtownie bezlitośnie nadchodzącej starości. Przekwita. Ale od czegoż różowy puder, barwinka, masaż twarzy? Musi! Jakżeby inaczej wyglądała — ona, dawniejsza Andzia, królowa zabaw i konkursów piękności? Musi ratować cerę, zacierać zmarszczki — chce jeszcze żyć!

Gdyby jeszcze nie tyle dzieci, gdyby tak jedno, albo żadne...

Znów o tym samym dzisiaj myśli. Co za okropny los rodzić i rodzić! Ona, ta An-

dzia... Straszne! Echa lat wielu chmurzą jej słodki odpoczynek. Myśli nie jak dobra matka, ale jak kobieta pragnąca wiecznie triumfować, bawić się, kusić i czarować! Niestety, brutalny los! Wszystko inaczej poszło, jest teraz matką pięciorga dzieci. Jak od początku, tak stale, do dziś, mienawidzi potomstwa wraz z mężem. Żal jej utraczonego życia. Przez tyle lat nie potrafiła owoić się z potwornym dla niej stanem rzezy, przyłgnąć do dzieci, które wydała na świat, buntowała się ciągle i czuła niewolnicą. A przecież nią nie była, przeciwnie, mąż ją na rękach nosił, obсыpywał dostatkami i kochał. Stać go było na wszystko jako bankiera. Ale nie kupił żony, tej urodziwej Andzi, nie. Sama wyszła za niego, chciała, właściwie wyszła z wściekłości, z zemsty. Jakaż to dziwna była zemsta! Kiedyż to było? — przed dziesiętnastu laty...

Właśnie z — przykmiętnymi oczyma myśli o tym w tej chwili. Prawie codziennie o tym myśli.

... Karnawał. Tańczy, króluje... Ach! Jaka rozkosz tak królować! Każdy szuka jej lask, spojrzenia i uśmiechu. Skąpi, ale rozdaje. Wiemiec młodzieży otacza ją jedną. Wybiera ją królową. Upaja ją niezwykle powodzenie. Zazdrosny naręczony stoi w kącie pod palmą i wściekłym, choć kochającym wzrokiem, spogląda na nią. Widzi to, czuje, rozumie, a jednak nie dba o to. Owszem, sprawia jej to nawet przedziwną radość. Jest odurzona muzyką, tańcem, spojrzeniem pełnym uwielbienia i pochlebstw. Jakież to słodkie, upajające! A przede wszystkim ten, ten dziś poznany... Tańczy z nim właśnie, przeważnie tylko z nim. Jakże on cudnie szepce, jak ją rozkosznie umie objąć i jaki piękny! Jakaż moc tryska z niego, jak mu się iskrzą oczy, jaki szalenie kusicielski! Tańczyć z nim wiecznie... wiecznie! Pić jego żar, siłę, poddawać się uściskom! On jeden taki śmiały, pewny swej mocy, zwycięski...

(1)

Buraczkę można przyrządzać w różny sposób. U nas najczęściej spożywamy je w postaci gotowanej lub na zimno, doprawione chrzanem, czyli jako popularną ćwikłę. Oprócz wymienionych są jednak jeszcze inne sposoby przyrządzania tej zdrowej jarzyny, a więc:

Buraki ze śmietaną. 1 kg buraków, 1/2 szklanki śmietany, sól, cukier, kwasek cytrynowy lub sok z cytryny, zielenina.

Buraki ugotować w łupinach. Gdy będą miękkie, odcedzić, obrać, ostudzić, pokrajać w cienkie plastry, słupki lub zetrzeć na tarce jarzynowej. Włożyć do garnka, doprawić do smaku solą, cukrem, odrobiną kwasku i podgrzać pod przykryciem. Wymieszać ze śmietaną. Podawać jako jarzynkę posypaną koperkiem lub pietruszką.

Cwikła z jabłkami. 2 buraki, 2 jabłka (winno-kwaśne), sól, cukier, kwasek cytrynowy lub sok z cytryny.

Umyte buraki ugotować pod przykryciem. Gdy będą miękkie odcedzić, ostudzić, obrać ze skóry po czym zetrzeć na drobnej tarce. Następnie zetrzeć na tej samej tarce jabłko, wymieszać z buraczkami. Doprawić do smaku cukrem, kwaśnikiem cytrynowym, odrobiną soli. Podawać do gorących (miejących) mięs lub do wędlin.

Salatka z buraków. 1 kg buraków, 1 koperka chrzanu, 3 ząbki czosnku, sól, cukier, 2—3 łyżki oliwy, 1/4 szklanki octu 6%.

Ugotowane buraki ostudzić i obrać ze skórek. Pokrajać w cienkie plasterki i włożyć



Kącik kulinarny

Niezwykłe buraki

do naczynia. Posypać utartym chrzanem z drobno posiekanym lub utartym czosnkiem. Ocet zagotować z cukrem i solą po czym zalać buraki. Mieszać ostrożnie, by nie pólamać buraczanych krążków. Przed podaniem polać buraczkę oliwą. Można doprawić pieprzem i kminkiem. Podawać do gorących mięs — najlepiej pieczonych lub duszonych.

Salatka z kiszonych buraków i bobu. 2 kiszzone buraki, 2 jaja ugotowane na twardo, 1 szklanka bobu, sól, pieprz, 1 cebula, 1/2 szklanki majonezu.

Ugotowany bób obrać z łupinek. Buraczki (kiszzone) pokrajać w paseczki, cebulę drobno posiekać. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać a następnie doprawić do smaku solą, pieprzem, kminkiem. Gotowane białko posiekać, a żółtko utrzeć z majonezem. Tak

przygotowaną salatkę polać majonezem. Podawać do gorących i zimnych mięs.

Buraki kiszone. 1—1,5 kg buraków, woda, sól, ewentualnie kawałek razowego chleba.

Buraki umyć, obrać, opłukać i pokrajać na części. (Najlepiej w ćwiartki lub gdy małe pozostawić w całości). Włożyć w kamiennym garnku lub słoju, zalać przegotowaną, osoloną wodą, dodać kawałek razowego chleba w celu przyspieszenia fermentacji. Garnek obwiązać płótnem lub gazą.

Kwaszony barszcz doskonale gasi pragnienie. Może więc być wykorzystany do przygotowania chłodnika lub jako samodzielny napój. Buraki kiszzone podajemy jako salatkę do gorących i zimnych mięs.

Boćwina zapiekana. 1 kg liści boćwiny, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 1 szklanka mleka, 30—40 dag sera cheddar, sól do smaku.

Przebrane, pozbawione ogonków liście boćwiny umyć, osączyć, wrzucić do osolonej wrzącej wody, ugotować, odcedzić, drobno posiekać. Ser pokrajać w plasterki. W rondlu stopić masło, dodać przesianą mąkę. Wymieszać, mieszając podgrzewać i dodawać stopniowo mleko. Gdy zawrze, dodać posiekane listki boćwiny, wymieszać, przyprawić do smaku solą, wyłożyć na żaroodporny półmisek. Powierzchnię przykryć plasterkami sera. Wstawić do nagrzanego piekarnika. Gdy się lekko zrumieni, wyjąć i natychmiast podawać z dodatkiem grzanek.

Bronisława